

3
zawaj



4
tor
przeszód(2)



5
mostek
niezgody



◆ Kontaktiki 7-10

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

27

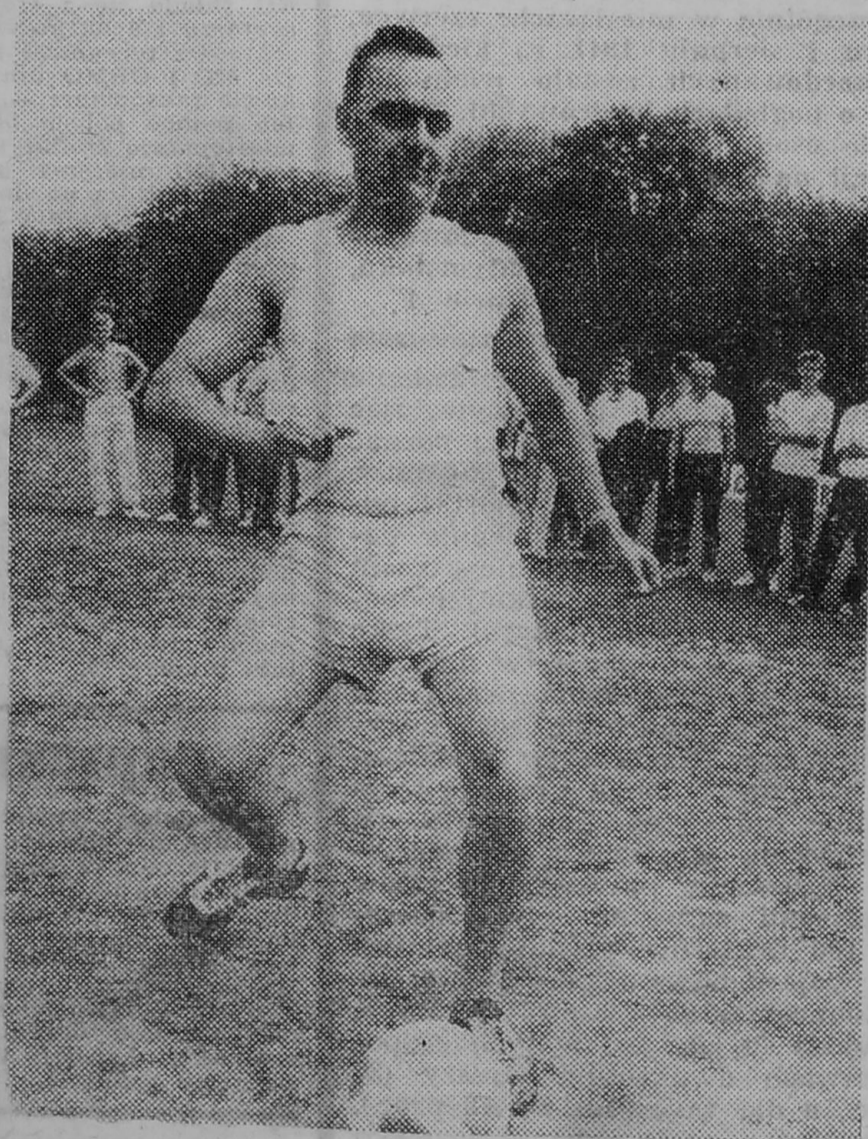
(351)

KONTAKTY
1987-07-05

cena
20 zł



ZDROWIE I RELAKS



Fot. GABOR LÖRINCZY



Grajewo górą!

ogromny świat: człowiek

Monografie, studia, rozprawy, artykuły, pięć książek (w tym dwie współautorskie), publikacje w języku polskim i angielskim. W sumie ponad pięćdziesiąt pozycji.

Na studia nie została przyjęta. Nie należała do ZMP, miała też niedobre pochodzenie społeczne. Dziadek, rodem z Gniezna, był dyrektorem szkoły, a ojciec, po studiach w Berlinie, pracował w banku. W 1951 roku przekreślało to jej szanse na dalszą naukę. Chciała studiować historię sztuki — egzaminy wstępne zdane na piątkę. I rozczerwanie ogromne, i żal, i bunt.

Stypendium w Oxfordzie? O tym nawet nie marzyła. Wówczas wyjazd do Czechosłowacji był już wyjątkowym zdarzeniem.

Ojciec, bardzo wymagający i pracowity, wysłał córkę natychmiast na roczny kurs kreślarski („Cokolwiek się stanie, będziesz już miała zawód”).

Doc. dr hab. Wanda Paprocka — kolejna laureatka nagrody im. Zygmunta Glogera — lada dzień otrzyma nominację na profesora. W jej osobiste przeżycia, pasje, odkrycia i fascynacje, wpięły się fakty typowe dla polskich życiorysów. Tyle, że zaczynała doświadczać ich już jako dziecko.

— Jeśli polityka krępuje zbyt ciasno ekonomię, to jest to proces hamowania społecznych sił wytwórczych przez konserwatywną nadbudowę.

Jan Kuligowski
ekonomista z Uniwersytetu
Gdańskiego

„Prawda jest taka, że gdy życie zbiorowe staje się wszystkim, jednostka flaczeje.”

Witold Gombrowicz

WARUNKI ŻYCIA ludności wiejskiej — potrzeby i możliwości — to temat ostatniej sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej (odbyła się w poniedziałek, 29.06). O jej wynikach wkrótce napiszemy.

ZGODNOŚĆ PRAKTYKI partyjnej z zasadami statutu, konsekwentne wypełnianie uchwał instancji, bezwzględna walka z lekceważeniem obowiązków — to obszar zainteresowania Wojewódzkiej Komisji Kontrolno-Rewizyjnej PZPR w I półroczu br. Mówiono o tym na spotkaniu 25.06. Większość spraw, rozpatrywanych w trybie interwencyjnym, dotyczyła tzw. zasad sprawiedliwości społecznej (m.in. znana sprawa ze sprzedażą mebli, rozdział ciągników z puli dodatkowej) i wypełniania obowiązków przez osoby na kierowniczych stanowiskach (sprawa niedogrzenia mieszkań zimą, SKR w Radziłowie).

Głosy z dyskusji. Teresa Polecka: — Im bardziej złożony jest przedmiot kontroli, tym lepsza musi być z naszej strony znajomość przedmiotu. Albina Chojak: — Nikt nie lubi kontroli, dlatego musi ona być i życiowa, i obiektywna.

WKK-R przyjęła wniosek POP „Kontaktów” o stałą reakcję na publikacje krytyczne w prasie.

„CHCEMY ŻYCIE i pracować w pokoju i dla pokoju” — pod takim hasłem 280 formacji obrony cywilnej (ok. 6-600 osób) z naszego województwa wzięło udział w pracach społecznych (ich wartość szacowana jest na 6 mln zł; m.in. remonty dróg, praca na budowach społecznych, porządkowanie terenu).

NA XII FORUM WYNALAZCZOŚCI województwa łomżyńskiego wręczono nagrody i wyróżnienia najlepszym racjonalizatorom i wynalazcom. We współzawodnictwie o tytuł „Mistrza Racjonalizacji” zwyciężył Janusz Kacprzyk z Łomżyńskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego, drugie miejsce zajął Mieczysław Grabowski (PKS Zambrów), trzecie — Jan Halecki (ZPW w Grajewie). Miano „Przodującego Klubu Racjonalizacji i Techniki” przyznano ZKTIr przy Zakładach Płyt Włókowych w Grajewie, kolejne dwa miejsca zajęły ZKTIr przy Fabryce Aparatury i Urządzeń Komunalnych i Zakładach Przemysłu Bawelnianego w Łomży.

DO KONCA zbliża się budowa kilku obiektów cierpiących na braki lokalowe oświaty. M.in. budowlani obiecują 1 września oddać przedszkola w Andrzejewie, Ciechanowie i Łomży (os. Południe III), zakończyć prace w szkole nr 9 w Łomży; do końca roku kalendarzowego ma być gotowa szkoła w Nurze (z mieszkaniami dla nauczycieli). Nie doczekają się mieszkań w tym roku nauczyciele z Turośli (wykona-

wea wszedł dopiero na plac budowy).

WZRASTA SKUP ŻYWCA: w ciągu pięciu i pół miesiąca br. punkty skupu przyjęły 158 tys. sztuk tuczniaków i 28 tys. sztuk bydła rzeźnego, to jest o 4 proc. więcej niż w analogicznym okresie roku ubiegłego. Tegoroczna kontrakcja trzody i bydła aż o kilkanaście procent przewyższa ubiegłoroczną.

PRAWIE 1,2 MLN piskląt kurzych trafiło w tym sezonie z węgelniami do gospodyń wiejskich naszego województwa. Organizator dystrybucji — Wojewódzki Związek RKIOR, od kilku lat obserwuje spadek liczby zamówień. „Jaja w skupie za tanie, poza tym nie ma ich gdzie sprzedawać” — twierdzą rolniczki, ograniczając hodowlę drobiu. Nie ma mieszkanki DK, a bez niej kurczęta słabo rosną — to dodatkowa przyczyna.

PÓŁ ROKU CZEKAJA rolnicy na miejsce w sanatoriach (głównie reumatologicznych). W ubiegłym roku z tej formy leczenia skorzystało 388 osób; chętnych było znacznie więcej — ponad 600 osób. W br. skierowań nie przybywa.

Z OPOŹNIENIEM 2-tygodniowym rozpoczęły się zbiory truskawek. W tym tygodniu zaczęły pracować punkty skupu Wojewódzkiej Spółdzielni Ogrodnictwo-Pszczelarstwo, która zakontraktowała 700 ton tych owoców, ale spodziewa się większych dostaw.

WANDAŁE SPROFANOWALI cmentarz rzymsko-katolicki przy ul. Kopernika w Łomży (zniszczyli marmurowe nagrobki rodzin: Maślalskich i Dowbor-Markiewiczów). Warto przypomnieć, że od roku 1985 cmentarz ten figuruje w Urzędowym Rejestrze Zabytków województwa.

PROKURATURA WOJEWÓDZKA umorzyła śledztwo w sprawie wybuchu, jaki miał miejsce w styczniu br. w Komunalnej Rozlewni Gazu Płynnego „Korgaz” w Łomży (zniszczony został budynek sprężarkowni oraz instalacje i szyby w całym zakładzie). „W toku śledztwa nie ujawniono żadnych dowodów wskazujących na to, że wybuch był następstwem działania przestępczego bądź też lekkomyślności lub niedbalstwa pracowników rozlewni”.

ZYJEMY w coraz lepszych warunkach higienicznych — twierdzi w swym raporcie dla WRN wojewódzki inspektor sanitarny. Poprawa następuje wprawdzie powoli, ale systematycznie. Pod lupą Sanepidu znajdują się zwłaszcza: obiekty oświatowe, placówki służby zdrowia, gastronomia, handel, przetwórstwo mleczarskie, hale produk-

cyjne. Główne przyczyny zaniedbań to: brak nawyków higienicznych ludzi, zły stan techniczny budynków i przestarzałe technologie produkcji, braki w zaopatrzeniu w środki higieny.

CIĘKAWOSTKA STATYSTYCZNA: w zakładach pracy woj. łomżyńskiego jest tylko 21 stołówek zbiorowego żywienia (najniższy wskaźnik w kraju). Według danych GUS, w ub. roku w Polsce z tej formy żywienia korzystało 638 tys. pracowników (5,3 proc. ogółu zatrudnionych). Dla porównania: w RFN z obiadów w pracy korzysta 70 proc. zatrudnionych, w ZSRR i na Węgrzech — 60 proc., w Szwecji — 50 proc., we Francji — 47 proc.

WOJEWÓDZKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA finansuje zakup podręczników dla studentów studiów zaocznych. O szczegółowych zasadach tej pomocy informują biblioteki w województwie.

PROPOZYCJA DLA MŁODZIEŻY wybierającej się na wakacje do Niemieckiej Republiki Demokratycznej: po powrocie spiszcie swoje wrażenia i przesyłajcie je do 15 września pod adresem „Kontaktów” (18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7). Autorzy najciekawszych wypowiedzi otrzymają cenne nagrody, a ich prace zostaną opublikowane.

OD WIZYT i krótkich pobytów oficjalnych rozpoczął kilka lat temu współpracę z NRD — Wojewódzki Związek, Kółek i Organizacji Rolniczych. Dziś odbywa się już wymiana zorganizowanych grup wczasowo-wycieczkowych. W tym sezonie ok. 100 osób (pracowników SKR) wyjedzie w ten sposób do NRD, a na koloniach w okolicach Karl-Marx-Stadt wypoczywać będzie 35 dzieci.

ŚLAWOMIR LIŻEWSKI ze Szkoły Podstawowej w Miastkowie oraz Grzegorz Kuteś z Zespołu Szkół Rolniczych w Marianowie wygrali wojewódzkie eliminacje Ogólnopolskiego Turnieju Wiedzy Pożarniczej „Młodzież zapobiega pożarom”.

KOMUNIKAT Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce — Instytutu Pamięi Narodowej w Białymstoku: „Prowadzimy śledztwo w sprawie zbrodni, dokonanych przez hitlerowców na terenie regionu białostockiego (szczególnie w miesiącach: czerwiec, lipiec i sierpień 1941 r., kiedy to zamordowanych zostało wielu ludzi o poglądach lewicowych). Wszystkie osoby, mogące udzielić informacji na ten temat, proszone są o ich pisemne przesłanie pod adresem: Instytut Pamięi Narodowej — Okręgowa Komisja w Białymstoku, ul. Marii Skłodowskiej-Curie 1”.

PYTANIE DRAŻLIWE

W prasie pojawiła się informacja (za Biuletynem nr 9 Kancelarii Rady Państwa), że 47,3 proc. ogółu skarg na decyzje administracyjne, jakie w ubiegłym roku wpłynęły do Naczelnego Sądu Administracyjnego od mieszkańców naszego województwa — to skargi zasadne. Jest to najwyższy wskaźnik ze wszystkich województw. Nie świadczy to najlepiej o kompetencji dyrektorów z Urzędu Wojewódzkiego w Łomży. Czy pan się z tym zgadza?

Odpowiada wojewódzki rzecznik prawowy, MIECZYSLAW BAGIŃSKI: — Wymowa tego wskaźnika jest przydatna, ale jeśli wnikniemy się w problem skarg, sprawa ukaże się w innym świetle. Po pierwsze do NSA wpływają odwołania nie tylko od decyzji wydziałów Urzędu Wojewódzkiego. Skarżone są również decyzje ZBOWiD-u (emerytury i renty kombatanckie) oraz Izby Skarbowej (podatki). Z informacji, na którą się pani powołuje, nie wynika, czy chodzi tylko o administrację państwową, czy o wszystkich. Po drugie: skargi i odwołania wpływają do NSA ciągle; termin ich załatwienia nie zamyka się z końcem roku kalendarzowego.

Oto nasze statystyki: w 1986 roku terenowe organa administracji państwowej stopnia podstawowego w naszym województwie wydały 125 tysięcy decyzji. Z tego tylko 395 obywateli odwołało się od nich do instancji II stopnia — wydziałów Urzędu Wojewódzkiego. Po rozpatrzeniu odwołań w Łomży, tylko 48 osób dalej szukało sprawiedliwości w NSA. Do końca ub. roku NSA rozpatrzyły 24 z wymienionych 48 skarg, uchylając 6 decyzji (25 proc.). Liczby te dodatkowo świadczą o niewielkiej skali zjawiska.

Z PRZYJAZNYCH SZPALT

W „Życiu Partii” (nr 10) opisanie organizacji partyjnej w gminie Miastkowo. Zaczyna się od listu czytelnika, Wincentego Czerwińskiego:

„Jestem tzw. aktywistą Komitetu Gminnego PZPR. Co to znaczy w praktyce? To znaczy, że pracuję jako „Murzyn” za etatowego i sekretarza KG PZPR, w KG pracuje (czytaj: bierze pieniądze) troje ludzi. Sekretarz rozpatrywa za biurkiem, przy telefonach, rozdała zadania partyjne aktywowi (czytaj: rozdziela swoją pracę „Murzynom” i...). Aktywi jedzie w teren, zastawiając swoją pracę na polem. Etatowy, dobrze płatny sekretarz, odpowiada po ciężkiej pracy rozdziału zadań i...”

Reporterka pisma, Anna Mincewska, posłała śladem listu. Przede wszystkim ustaliła, że wśród aktywów gminy Miastkowo nie ma człowieka o nazwisku Wincenty Czerwiński. A oto fragmenty innych konstatacji:

„W Komitecie Gminnym PZPR jest jeden pracownik etatowy — I sekretarz KG, Pelagia Ryjał. Prócz niej plenum KG składa się z trojga społecznych sekretarzy i 9 aktywistów. Pomagają też: sekretarz terenowej POP, funkcjonariusze MO i ORMO oraz jedyni w Miastkowie taksówkarz — Eugeniusz Chaslec. Ich pomoc polega głównie na tym, że udostępniają środki transportu, I sekretarz KG nie ma bowiem samochodu (ani ryczałtów na dojazd), co w istotny sposób utrudnia kontakt z terenem.

Według oceny sekretarza organizacyjnego KW w Łomży, Mieczysława Brzezickiego, „organizacja partyjna” w Miastkowie od lat jest jedną ze słabszych w województwie. [...] Składa się z 11 POP, w większości wiejskich. Naczelnik gminy jest bezpartyjny, dyrektor tutejszej szkoły również. Z kierowniczego szczebla gminnych instytucji tylko dyrektor BGZ należy do partii. Żeby zorganizować zebranie na wsi, I sekretarz KG jedzie taksówką i zwozi uczestników. Zebranie sprawozdawczo-wyborcze szkolnej POP odbyło się ponoć... w czasie dużej przerwy. W jednej z POP tow. Rydyl sama regularnie zbiera składki, bo „sekretarz sobie nie radzi i trzeba mu pomóc”. („Kto nie lubi prawdy?”).

zaprosili nas

Spółdzielcy Yacht Klub „Arcus” — na IV Ogólnopolskie Regaty Żeglarskie do Rajgródu; Zarząd Wojewódzki Zrzeszenia Prawników Polskich — na posiedzenie plenarne; Rada Międzywojewódzka Federacji ZZ Pracowników Rolnictwa — na II Festyn Przedsiębiorstw Współczesnego Rolnictwa do Dąbrawy Białostockiej; Komenda Chorągwi ZHP — na spotkanie organizacyjne Nieobozowej Akeji Letniej; WK ZSL — na posiedzenie plenarne.

W NASTĘPNYM NUMERZE: jedno życie, ale jakie — można rzec o bohaterze reportażu „Konfrontacje poglądów na życie” — stoczki między ludzkie w zakładzie pracy — bez tajemnic — w Naruszczykach budują — „Czartowskie fantazji loty”.

JAN OKOŃSKI

zobacz



na gorąco gdzie są rezerwy?

chlewnej, 36347 — owiec i 19190 — koni. I można by się z tego nawet cieszyć, gdyby nie fakt, że ogółem 4878 gospodarzy — tj. 10,3 proc. — nie hodowało nawet jednego „ogona”. Dla porównania: w 1978 r. było ich 10,6 proc., w 1980 — 12 proc., w 1982 — 11,3 i w 1984 — 11,6. Zajmują oni 3,5 proc. użytków rolnych — to jest 15146 hektarów. To potencjał produkcyjny dużej gminy, z którego nie mamy nawet kilograma mięsa. Średnio w całym województwie „tracimy” w ten sposób 11662 duże sztuki przeliczeniowe, to wprawdzie tylko 3,5 proc. ogólnego stanu, ale przy dzisiejszym ubogim rynku jest to propozycja nie do pogardzenia. Lepiej zilustruje to zjawisko inne zestawienie: „tracimy” rocznie 2 tysiące ton mięsa w ogóle lub też 4 kg na jednego mieszkańca województwa.

Przyczyny tego stanu są z pewnością różnorodne i wymagają dokładnego rozpoznania, oczywiście jeśli chcielibyśmy po te rezerwy

sięgnąć. To, niewątpliwie, zadanie trudne. Dlatego też, wywołując problem, warto nieco bliżej poznać interesującą nas grupę gospodarstw. Większość z nich to jednostki poniżej 5 hektarów. Ich średnia powierzchnia jest trzykrotnie niższa od przeciętnej wojewódzkiej (odpowiednio: 3,1 i 9,1 hektara). Tylko 40 proc. tych gospodarstw ma rozwiązany problem zaopatrzenia w wodę. Są czterokrotnie gorzej wyposażone w ciągniki (w przeliczeniu na powierzchnię) i prawie trzykrotnie rzadziej posiadają instalację elektryczną trójfazową. Jednocześnie dysponują prawie dwukrotnie większymi zasobami siły roboczej na 100 hektarów użytków rolnych niż województwo (42,7 i 25,5 osób). Natomiast udział osób starszych, powyżej 60 lat, jest w tych gospodarstwach dwukrotnie wyższy (37 proc., a dla województwa 18 proc.). Przedstawiona charakterystyka nie napawa optymizmem. Nie znaczy to jednak, że nie ma szans rozpoczęcia produkcji zwierzęcej i w tej grupie gospodarstw. Oczywiście, można by mówić o różnej jej intensywności, o dodatkowych warunkach, lecz zupełnie rezygnować nie można. Resztę pozostawiam fachowcom.

zawał

Kombinat PGR „Wizna” w Grądach Wonięcku, sztandarna inwestycja rolnicza ubiegłej dekadzie, popada w ruinę, grzęźnie w długach. Przedsiębiorstwo straciło zaufanie banku; od 30 czerwca br. nie otrzyma ani złotówki kredytu.

Zadłużenie na koniec 1986 roku wzrosło do 360 milionów złotych. Wojewoda łomżyński, będący organem założycielskim PGR-u, poprosił naukowców o postawienie diagnozy: jak pomóc przedsiębiorstwu? Instytut Melioracji i Użytków Zielenych w Pałentach opracował eks-

Czy w Łomżyńskim można zarabiać na turystyce? O zamierzeniach w tym względzie – ze Zbigniewem Lipskim, nowym dyrektorem Przedsiębiorstwa Gospodarki Turystycznej „Biebrza” – rozmawia Maria Kaczyńska.

— Co Pana skłoniło do ubiegania się o stanowisko dyrektora w tak słabej ekonomicznie firmie?

— Charakter. Lubię się w pracę angażować, a do tego potrzebna jest pewna niezależność, samodzielność. No i znajomość rzeczy: sytuacja „Biebrzy” jest kiepska, ale nie beznadziejna. Widzę perspektywy poprawy i rozwoju.

— Od czego Pan zacznie?

— Od zatrudnienia współpracowników. Tak się złożyło, że przed moim przyjściem odeszło kilka osób zajmujących stanowiska bardzo ważne dla przedsiębiorstwa: główna księgowa (złożyła rezygnację z funkcji), kierownik transportu, kierownik BORS-u. Muszę znaleźć odpowiednich kandydatów, a z tym są kłopoty, bo firma może im oferować śmiesznie niskie wynagrodzenia; średnia płaca nie przekracza u nas 16 000 złotych.

— A Pan ile zarabia?

— Nie, nie powiem: to wzbudziłoby śmiech.

— Więc jak Pan ich pozyska?

— Nie tym, co jest, ale co będzie. Wspólnie z radą pracowniczą ułożyliśmy plan, który powinien przynieść efekty w postaci poprawy zarobków jeszcze w tym roku: po rozliczeniu pierwszego półrocza chcemy jak najszybciej przeprowadzić atestację stanowisk pracy, a następnie wdrożyć nowy, motywacyjny system płac. Cała filozofia sprowadza się do tego, żeby ludzie zaczęli więcej zarabiać. W przeciwnym razie interes nie ruszy z miejsca.

— Obawiam się, że to, czym dysponuje „Biebrza”, przy najlepszych chęciach nie przyniesie wam kokosów.

— Rzeczywiście, bazę mamy bardzo skromną: ośrodek sezonowy „Rybitwa” w Rajgrodzie i podupadły hotel III kategorii w Kolnie. Są też atuty: niezły transport i chętni

do pracy ludzie. Chcemy uelastyczyć naszą ofertę tak, aby zadowolić każdego klienta: bogatego i biedniejszego. Do tej pory przedsiębiorstwo praktycznie żyło z organizowania wycieczek autokarowych. W tym sezonie już to się zmieni: wycieczki nadal pozostaną ważną pozycją, ale większy dochód przyniesie nam także „Rybitwa”, która będzie wykorzystana przez całe lato (poprzednio różnie z tym bywało), a nawet po sezonie (w części ogrzewanej); nierentowny hotel w Kolnie zlikwidujemy (po remoncie budynek przeznaczony zostanie na inny cel). Rozszerzyliśmy „repertuar” wczasów, na które, niestety, popyt ciągle spada.

„BIEBRZY” być albo nie być

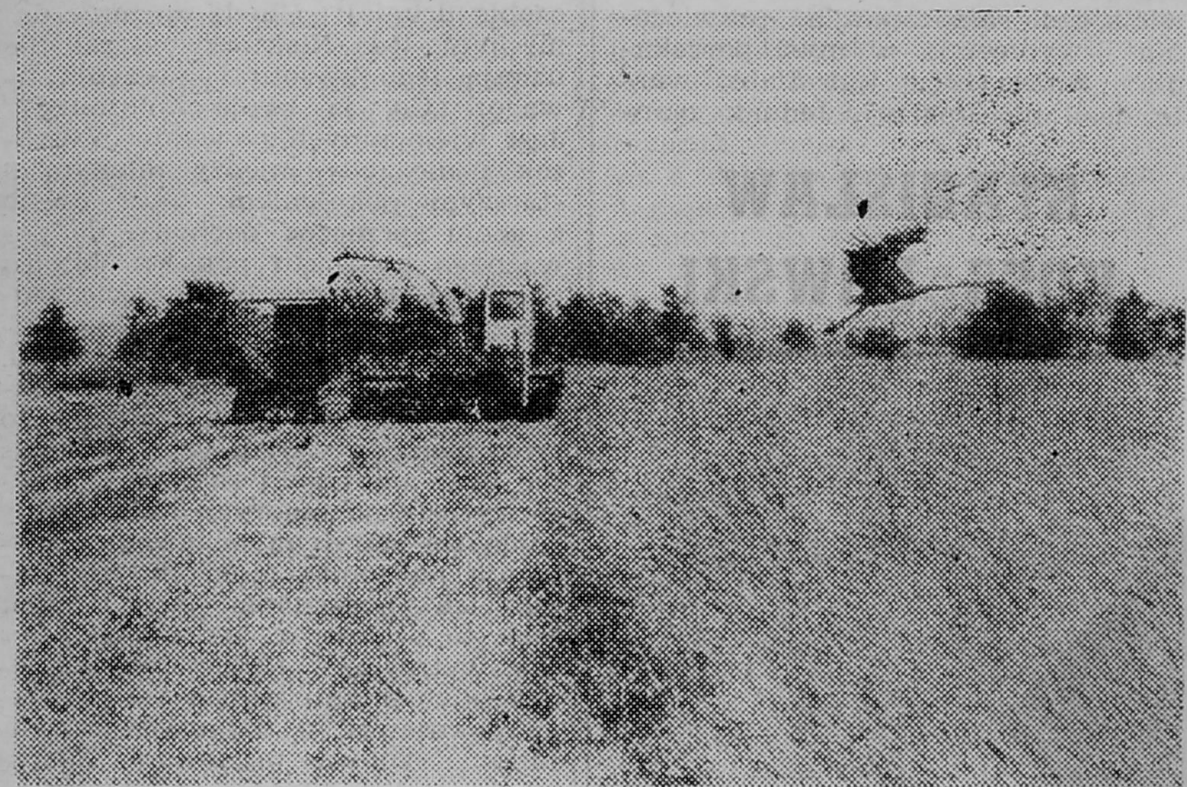
— Czy to wystarczy?

— Mamy jeszcze jeden, najważniejszy atut: kończy się budowa hotelu w Koźle koło Kolna. Będzie to piękny obiekt: siedemdziesiąt miejsc noclegowych o standardzie wyższym niż w hotelu „Polonez”. Pokładamy w nim wszystkie nasze nadzieje. Jeśli budowa zakończy się w terminie (do końca tego roku), od przyszłego sezonu zaczniemy w Koźle przyjmować gości. Liczymy na turystów zagranicznych, którzy przyjeżdżają na Kurpie polować.

— Będziecie konkurować z „Polonezem”?

— Mamy ambicje, żeby to była turystyczna wizytówka województwa. Wszystko w rękach Budowlanych z Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Komunalnego. Jeśli nie zakończą pracy w terminie, czeka nas klęska; od lipca przyszłego roku musimy spłacać kredyt inwestycyjny w wysokości 8,5 miliona złotych. Jeśli hotel w Koźle nie zacznie od tego czasu zarabiać, będziemy zrujnowani.

— Dziękuję za rozmowę.



W oplakany stanie znajduje się majątek firmy. Budynki należące do kombinatu fermy bydła w Sulinie, wykonane z płyt sprowadzonych z Włoch, przemarzają. Latem z powodu braku wentylacji w obozisku panuje zaduch. Podobnie jest w bukaciarniach w Grądach Wonięcku. Nie działają przetwórnice kombinatu. Suszarnia zielonek w Maliszewie — nieczynna od czterech lat. Suszarnia w Grądach Wonięcku jest, co prawda czynna, ale wytwarza susz niskiej jakości, w klasie ekstra to wie 10 proc. Wyeksploatowane są też urządzenia do produkcji pasz pełnoporcjowych, nie wykorzystuje się zdolności wytwórczych mieszalni, pasz treściwych.

Na dodatek przyroda coraz lepiej „radzi” sobie z zamianą łąk na bagna. Pomoć jej wykonawcy melioracji, którzy przed laty w imię złe pojętej oszczędności nie zbudowali obwałowań Narwi. Nie zainstalowali też pomp. Łąki są zalewane, nie ma z nich korzyści. Spadła, średnio do 3 000 litrów mleka w roku, wydajność pegeerowskich krów. Zbyt małe są przyrosty wagowe bydła opasowego.

Nic dziwnego, że gospodarstwo popadło w długi. Kiedy je organizowano, w koszty działalności wliczone były dotacje. Nikt nie przypuszczał, że przyjdzie reforma gospodarstwa i dotacje zostaną ograniczone. W latach 1984—86 PGR otrzymał prawie 80 milionów złotych tzw. pomocy finansowej z Ministerstwa Rolnictwa, ale to zbyt mało, aby pokryć długi (w roku gospodarczym 1984—85 — 25 milionów złotych strat, w 1985—86 — 12,8).

pertyzę warunków funkcjonowania przedsiębiorstwa i sposobu poprawy jego wyników gospodarczych. Zaproponował 180 cząstkowych wariantów; dotychczas nie zdecydowano się na wybór żadnego z nich.

Przedsiębiorstwo opracowało swój program uzdrowienia. Przewiduje w nim m.in. wzrost hodowli bydła, trzody chlewnej, produkcji mleka, poprawę jakości suszu. Według tego planu PGR osiągnie zyski w 1989 roku. Ale pod warunkiem, że zainwestuje pieniądze. W programie mówi się o modernizacji budynków, urządzeń melioracyjnych, budowie dróg i mieszkań dla załogi. Koszt tych wszystkich robót wyniesie ponad 2 miliardy złotych. W sytuacji, kiedy przedsiębiorstwo ma 700 tysięcy złotych na rachunku funduszu rozwoju, pieniądze musiałyby pochodzić z dotacji. Program nie uzyskał akceptacji banku. Wojewoda nie powiedział jeszcze ostatniego słowa; dyrektor Wydziału Finansowego w Urzędzie Wojewódzkim obliczył, że jeśli PGR otrzyma taką pomoc, pieniądze będzie spłacał przez 250 lat.

Zanim na wysokich szczeblach zapadną decyzje, PGR-owcy próbują ratować, co jeszcze zostało. Zaniechano kosztownego suszenia traw. Na zimę przygotowywana jest kiszonka. Przypomniano też sobie o najtańszym sposobie hodowli: zamiast wozić z odległości 12 kilometrów zielonkę do obór, jak było dotychczas, wypędzają bydło na pastwiska. Nie obywa się bez problemów: nie przyzwyczajone cielęta rozpędziła po łąkach pierwsza wiosenna burza. (W.K.)



Zaczął się prozaicznie. W 1947 roku ówczesny wójt Jedwabnego Mieczysław Szymanowski zorganizował zebranie założycielskie Spółdzielni Spożywców, która w następnym roku zmieniła nazwę na Gminną Spółdzielnię „Samopomoc Chłopska”. Z tamtych czasów w archiwum spółdzielni zachowało się niewiele dokumentów; z tego, co udało się wyczytać w monografii spółdzielni, wynika, że w latach pięćdziesiątych spekulowano octem, cukrem, mydłem. Skargi pisało się wówczas tak: „[...] przed Świętami był w Nadborach cukier. Kiedy doszło do mnie, sklepowy powiedział, że nie ma, a wcześniej bez kolejki dawał stryjom, wujom, kumotrom po trzy razy. Sklepowy ma 5 ha ziemi, był w armii Andersa. Kwiecień 1952 rok.”

Choć spółdzielnia była biedna (biura i sklepy mieściły się w prywatnych domach, a magazyny w drewnianych szopach), to jednak o pracę w niej nie było łatwo. Stosowano protekcję w formie poleceń służbowych. Np.: „[...] polecam bezwzględnie zatrudnić obywatela na stanowisku kierownika zaopatrzenia. Należy otoczyć go troskliwą opieką z uwagi na klasowość, poch-

życie zaczyna się po czterdziestce

dzenie i samo jego ustosunkowanie się do obecnej rzeczywistości. Instruktor kadr PZGS Łomża, kwiecień 1955 roku.”

Jak się rzekło, krucho było z inwestycjami. Dopiero w 1965 roku spółdzielnia dorobiła się sklepu z obuwiem i artykułami gospodarstwa domowego. W następnym roku rozpoczęła budowę warsztatu usługowego, magazynów. Już w 1966 roku planowano budowę restauracji; w rzeczywistości rozpoczęła się dziesięć lat później, i wpędziła firmę w finansowe tarapaty. Koszty były tak duże, że spółdzielnia rok 1979 zakończyła stratą prawie 3 milionów złotych. Ale wprowadzony program poprawy już w następnym roku przyniósł efekty: zysk w wysokości 877 tysięcy złotych. Było to tym trudniejsze, że

w tym okresie nie bardzo było czym handlować. Wyjeżdżający do hurtowni pracownicy często wracali z niczym.

Na początku lat osiemdziesiątych spółdzielnia nie tylko walczyła o przetrwanie. Sfinansowała np. pobyt grupy dzieci w dziecińcach wiejskich w Jedwabnem i w Kuczach Dużych. Ale na wiejskich zebraniach członkowie spółdzielni domagali się przede wszystkim lepszego zaopatrzenia w środki do produkcji rolnej, bielizny i nie tylko. (Np. w 1984 roku spośród zgłoszonych 55 wniosków większość dotyczyła wprowadzenia sprzedaży piwa już od godz. 10.00). Ostatnie lata w pamięci pracowników spółdzielni utkwiły jako czas deficytu węgla i cementu, bo zaopatrzenie w inne artykuły było żońse.

Zmienia się też sama spółdzielnia. Nie jest to już rachityczny organizator życia gospodarczego. W wielu wsiach zbudowane zostały nowe sklepy. Rozpoczęła się budowa wielofunkcyjnego budynku w Szostkach, gdzie z myślą o turystach zostanie urządzony bar. Ale to wszystko nie zaspokaja potrzeb spółdzielców. Działacze uznali, że jedynym rozwiązaniem jest eksport. Są już doświadczenia; od dwóch lat Gminna Spółdzielnia eksportuje ziemniaki do Związku Radzieckiego. W tym roku podpisana została umowa na dostawę do Berlina Zachodniego runa leśnego, truskawek i porzeczek. Nie koniec na tym. Zamiast wytwórni wód gazowanych, która zapewne nie przyniosłaby dużych zysków, planowana jest budowa przetwórnicy owocowo-warzywnej. Zanim do niej dojdzie, trzeba pokonać wiele barier. Tracą nerwy ci, którym przychodzi je pokonywać.

W jedwabieńskiej spółdzielni nigdy nie brakowało nerwowych momentów, np. w 1958 roku część oponentów członków Rady Nadzorczej, zamiast na sali obrad, znalazła się w komisariacie milicji. (W.K.)

ludzie i sprawy



Rolnictwo to bardzo szerokie pojęcie, a wieś ma specyficzne warunki pracy i życia.

Punkty usługowe są oddalone o co najmniej 10 kilometrów, do tego w wielu wsiach jeszcze nie ma telefonu. W moim przypadku są takie odległości: do Urzędu Gminy, BS-u, GS-u, SKR-u, poczty i posterunku MO — 11 kilometrów, do zawodowej straży pożarnej, naprawy telewizorów, POM-u, zegarmistrza, inspektoratu PZU, składnicy maszyn i części zamiennych, sądu, urzędu skarbowego, sklepu ogrodniczego — 22, do sklepu spożywczego i stacji PKP — 11, punktu sprzedaży pomocniczej — 4,5, inseminatora i kowala — 4, weterynarii — 10, przystanku PKS-u — 3,5, do „Polmozytu” — 30, CPN-u — 15. Lecz ci, co chodzą po chodnikach lub jeżdżą tramwajem, nie uwierzą tym, co chodzą po błocie. Dlatego telefonizacja nie ruszy z miejsca, dopóki nie będzie potraktowana tak, jak kiedyś elektryfikacja wsi. Dzisiaj koszt założenia telefonu na wsi (powyżej 400 000 złotych) nie jest w stanie wzięć na swoje barki nawet mocne finansowo gospodarstwo. I kolo się zamyka, a chłop dalej traci czas i nadal oddelegowuje „swoją babę” do roli „załatwiacza”.

Jakość usług jest poniżej normy, nieraz tragiczna, ale ceny „piękne”. Czego jednak żądać od usług, skoro gotowe wyroby z fabryki w 20—40 proc. nadają się do poprawek i napraw. Jakość usług pogarsza się w znacznym stopniu wskutek pijaństwa i kradzieży. Pijany mechanik nie poprawi dobrze maszyny, a jeśli zamiast nowej części zamontuje starą, używaną (bo „zakombinował”), to efekt wiadomy. Mocno jestem uprzedzony do pracy POM-u, bo miałem z nim ciekawą przygodę: podczas przeglądu mojego ciągnika nie odstępowałem mechanika na krok, za co się zemścił; w drodze powrotnej dogonił mnie na 10 kilometrów samochodem i... oskarżył o kradzież części.

Na wsi obserwuję stopniowe narastanie konfliktów. Ten, co nie ma ciągnika i maszyn, zazdrości temu, co je ma; kawaler patrzy bykiem na żonatego, biedniejszy zlorzeczy bogatemu, chociaż każdego chłopu miastowi uważają za bogacza. Ponoć powodzi nam się wspaniale. A tu tak, jak w przysłowiu: „Na szyi trzy chustki, a w kieszeni pustki”. Mit o bogactwie chłopów rośnie w prosty sposób. Jeśli chłop zaprosi kogoś (urzędnika, jakiegoś fachowca) do mieszkania na poczęstunek czy obiad, to wiadomo, że plackami ziemniaczanymi gościa się nie poczęstuje, bo tego wymaga staropolska gościnność. Przez takie dorywcze kontakty określa się codzienność, która jest zupełnie inna. Chłop wszystko robi po gospodarstwu i oszczędnie, a jeżeli komuś nadskakuje, czyni to dla zaskarżenia sobie życzliwości, by otrzymać paszę, materiały budowlane, nawozy czy maszyny.

Widzi się dochody rolnika ogółem, ale bardzo rzadko — czysty (netto) zysk, i to do podziału na całą rodzinę rocznie. Przeciętny mieszczuch nawet nie ma pojęcia, ile zostaje chłopu na sprawy bytowe rodziny. A przecież żadna grupa społeczna tyle nie inwestuje, co rolnicy, począwszy od mechanizacji prac polowych i gospodarskich, przez budownictwo, po wydatki bieżące, np. na ogrodzenie gospodarstwa i dróg dojazdowych. Zanim rolnik kupi ostatnią maszynę, już zużyje się pierwsza, a to już budynek wymaga remontu — i tak w kolo. Dysproporcja dochodów na niekorzyść ludności rolnej ciągle się pogłębia.

„Tor przeszkód” rolnika składa się z wielu barier. Największą stanowią biurokratyczne przepisy. Otacza się nas gęszczem zarządzeń i zakazów, nakazów i poleceń, jak nieprzyjaciela na froncie. Na mak (do świątecznego ciasta) weź pozwolenie, psa zgłoś do podatku, dom buduj tylko do 270 metrów kwadratowych, krowę prowadź do inseminacji, tuczniaka kontraktuj na 3 miesiące, benzynę maszyn przydzielaj, rozplodniki własne wykastruj, płac za komin składkę jak za czynszowy, wozy konne zarejestruj, itd. Co w zamian? Mamy słabowite przetwórstwo rolne, brak magazynów, silosów, przechowalni. Na dodatek — brak nawozów i wyłączenia prądu oraz zaniżanie klasyfikacji ziemniaków i buraków, mleka, zboża i zwierząt rzeźnych.

Barierą w produkcji jest też starzenie się wsi. Bardzo mało młodych rolników zostaje. Większość

WIZERUNEK WŁASNY ROLNIKA POLSKIEGO

gospodarstw nie ma następców. Spracowani starszaki nie mogą dać odpowiedniej produkcji, zrobić wszystkiego na czas i właściwie. Młodzi nie mogą znaleźć żon, założyć rodzin i żyć normalnie. Sądzę, że w tym jednak przypadku sami ponoszą część winy. Jeden szuka panny bogatej z posagiem, drugi ładnej i z dobrej rodziny, trzeci — młodej, choć sam ma blisko 40 lat, inny chce pracowitej, oszczędnej, zaradnej, spokojnej (dziewicy) i nierządki z księżowskiej rodziny. Często stawiają naraz wszystkie te wymagania, więc jak się mogą ożenić! Słaba pleć się wymanypowała, czy to się nam podoba, czy

dów. Od mojego podwórka jest ścieżka wydeptana do sąsiadów po lewej i po prawej stronie, a na wysokości budynków mieszkalnych mamy w ogrodzeniach furtki, aby ścieżka była jak najkrótsza.

Ostatnio obserwuję tendencje do zwiększenia się liczby rolników w różnych samorządach i organach przedstawicielskich, także w radach narodowych i w Sejmie. Moim zdaniem, gdyby w Sejmie było więcej rolników, prędzej wyszlibyśmy z kryzysu. Praca społeczna wymaga wielkiego samozaparcia, poświęcenia i wyrzeczeń, w myśl porzekadła: „Kaźde życie jest diabła wartę, jeśli nie uparte”. Jednak zaan-

TOR

STANISŁAW
KOSSAKOWSKI



PRZESZKÓD (2)

nie. Ucierpiali na tym troszkę kobiecość, delikatność, uczuciowość, ale przecież są takie, które chcą pracować na wsi. Idąc na wieś, bierze dziewczyna ślub nie tylko z chłopakiem, ale i z całą jego rodziną, zwłaszcza z tesciową, i tego boi się najbardziej.

Chłop jest często traktowany jako obywatel dalszej kategorii. Gdy np. przywiezie tuczniaki na spód, a w tym czasie przyjedzie samochód po odbiór świn, robi się godzinną przerwę na załadunek. Cała kolejka wozów staje, choćby było ich ze dwieście, bo tamto ważniejsze. Chłop poczeka, jemu za przestój się nie płaci.

Wiek emerytalny u chłopów jest o 5 lat dłuższy niż w mieście — widocznie „lżej” pracuje; kartek mięsnych nie otrzymuje itd. Z tym wszystkim rolnik by nie wytrzymał, gdyby nie miał pomocników i obrońców, chociaż niektórzy twierdzą, że chłop obrońców nie potrzebuje, a z wrogami sobie sam poradzi. Znaczącym obrońcą chłopów jest ZRKIOR, ale ma on zbyt małą siłę przebiecia. Często nie słucha i nie bierze pod uwagę zdania związkowców. Najwyżej z tych, którzy są moimi pomocnikami, ocenilibym weterynarię, następnie WOPR, BS, GS „Samopomoc Chłopska”, SKR, „Gromadę — Rolnika Polskiego” oraz sąsia-

gówanie społeczeństwa jest mniejsze niż dawniej. Jeśli kiedyś było zebranie na wsi, kowal zamykał kuźnię, ksiądz — plebanię, a chłop podpieriał kolkiem drzwi do chlewka. A dzisiaj trudno o kworum. Przyczyną tego jest wiele. Wymienię najważniejszą: głos działacza bywa „głosem wołającego na puszczy”. Włosy się jeżą na głowie na takie kwiatki, jak przysłanie odpowiedzi na interpelację radnego po 3—4 miesiącach! A ile jest wniosków skwitowanych uśmiechem?

Trwałość indywidualnego gospodarowania została zagwarantowana zapisem w Konstytucji. Wydawałoby się zatem, że chłopowie mają wielką perspektywę przed sobą. Ale obserwuję likwidację mniejszych gospodarstw na korzyść ekonomicznie silnych.

○ Ile szybciej wkroczyła mechanizacja na pola, o tyle wolniej wkracza do gospodarstwa domowego. Wiadomo — pole i obora pilniejsza, bo z tego jest dochód, a w domu i tak „baba wszystko zrobi”. Na skutek tego kuchnia gazowa, pralka-automat czy zamrażarka stanowią wyjątek. Ostatnio żona wolała mnie do pomocy przy praniu, abym wiedział, jak jejeżko, i prędzej kupił automat. A ja i tak bym kupił, ale co z moich chęci, jeżeli w sklepach są tylko dla MM. A czy my nie młodzi?

Osobny temat — rzeka i znany tylko wtajemniczonym: stosunki między młodymi i rodzicami na wsi. W ostatnich latach powstał znaczny rozdźwięk w tych kontaktach i wiele młodych rodzin żyje na własny rachunek. Dobrze, że starzy rolnicy mają emerytury i renty, czyli zabezpieczenie starości. Coraz częściej widzę, że z chwilą przekazania gospodarstwa starzy w ogóle nie wtrącają się do decyzji młodych.

Zawsze zwracałem się do swoich rodziców w formie: „Niech mama weźmie, niech tato zrobi”. Dzisiaj dzieci zwracają się do rodziców w osobie drugiej: „Chodź do mnie, daj mi pić” itd. Niektórzy starzy nie uznają tego zwrotu i zwracają uwagę: „Co, ja twoja koleżanka?” Jest wiele innych powodów niesnasek i niezgody między młodym a starszym pokoleniem, toteż często z wielu sprzeczek dochodzi do poważnego konfliktu pokoleń. Młodzi chcą żyć w miarę przyzwoicie i towarzysko; starzy zaraz im wypominają rozrzutność, brak rozsądku, lekkomyślność. Nawet zabawki wnuczka im się nie podobają: po co tyle pieniędzy wydawać? „Kiedyś nie było ani jednej zabawki i dzieci wyrosły na mądrych ludzi...” Gdy zjadą się starzy na pogawędkę, ironizują na temat młodych, określając ich poczynania hasłem: „Jak jest, to szelest, a jak nie ma, to i tak wytrzymać”. Rozdźwięk pomiędzy pokoleniami będzie jeszcze długo pokutował, a najgorsze są stosunki synowa—tęściowa. Zdarza się, że matka buntuje syna: „Matkę masz jedną, a zon możesz mieć i dziesięć”.

Gdyby nie niedziela, chłop zamęczyłby się, bo odpocząć by nie miał kiedy. Na wsi życie kulturalne kwitnie w punktach skupu mleka. Tam rano schodzą się wszyscy, wymieniają między sobą nowości, komentują podwyżki, opowiadają plotki, doradzają sobie nawzajem i dzielą się osiągnięciami. Zimą nawet siadają na bankach i gaworzą. Stąd każde wydarzenie rozchodzi się błyskawicznie i każdy o każdym we wsi wszystko wie dokładnie! Jednak — mimo mechanizacji — mało jest czasu na odpoczynek i rozrywkę, którą głównie każdy organizuje sobie sam, tzn. ogląda telewizję lub czyta.

Wies w niektórych dziedzinach jest nadal zacofana bądź kurczowo trzyma się złych tradycji. Na przykład źle jest z higieną, mimo społecznego ubezpieczenia: chłop nie ma kiedy chorować. O niejednej rolniczej giniełog dowiaduje się czegoś dopiero przy porodzie.

Jeżeli masz trochę wykształcenia, to jesteś „rozparzony” i — ponoć — potrafisz gorsze głupstwa czynić niż „nieuczony”. A jak w dodatku czytasz gazetę, to „legat”, podobnie jak kobieta dbająca o ogródek kwiatowy czy o porządek w domu. Trzeba maksimum cierpliwości i mocnej woli, aby znieść presję wiejską.

Rolnictwo miało największe perspektywy w latach siedemdziesiątych: ogromne poparcie, dogodny (umarzany) kredyt, łatwy dostęp do materiałów budowlanych itp. Toteż w tym okresie wieś zrobiła największy krok do przodu. W tej chwili banki realizują politykę „trudnego kredytu”, a przecież jeśli rolnik drugą krowę będzie kupował za to, co z pierwszej wydoi, to długo jeszcze nie wyżyjemy się sami. Rolnictwo nasze jest i tak znacznie w tyle za rolnictwem naszych socjalistycznych sąsiadów. Oni są bardziej gospodarni, odpowiedzialni, zdyscyplinowani. Mają lepszą mechanizację i lepsze przetwórstwo rolno-spożywcze. Żeby inwestować, chłop musi mieć pieniądze, tymczasem ostatnie podwyżki (od 1984 r.) można skomentować krótko: „Jak się da rolnikowi skarpetki, to ściągnie się spodnie”.

W trosce o samowyżywienie narodu warto przypomnieć sobie przysłowie: „Kto chce zbierać śmietaną — nie może bełtać mleka”. Jeśli chcemy wzrostu produkcji rolnej, musimy dbać o rolnictwo. Chłop, który był i jest solą tej ziemi, nie zmienił swego stosunku do niej. Jest ona nadal najwyższym dobrem rolnika, źródłem jego szczęścia, ale także — lez. Na wsi „Lzy są dla domu — dla ludzi jest uśmiech”. Piękny wygląd zewnętrzny nie musi świadczyć o pogodzie ducha, o wewnętrznym spokoju i szczęściu. Fot. GABOR LÖRINCZY (tak i wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze)





Jak pamięć mieszkańców Wdziękonia – wspierana ustnymi przekazami – sięga, zawsze panowała między Zarębami i ich następcami Zaniewskimi a rodziną Szeligowskich, po której sukcesję przejęli Lutostańscy, sąsiedzka zgoda. Zmieniały się państwowe granice i międzynarodowe układy, a ich miedze pozostawały nietknięte i niekwestionowane. Pola graniczyły wprawdzie z drogą Zambrów-Wysokie Mazowieckie, ale ze wsi na kolonijnie położone siedliska Zaniewscy przejeżdżali czasem skrótem przez działkę Lutostańskich, którzy nigdy nie odmawiali sąsiadom tej grzeczności.

Nieprzyjemne zgrzyty pojawiły się w 1983 roku, gdy Stefan Zaniewski wrócił z dłuższej wycieczki do Stanów Zjednoczonych. Zhardział jakoś i już nie prosił, a żądał, by mu otwierać bramy i udostępniać wygodniejszą drogę. Opryskliwe też reagował na uwagi gospodarzy, by przejeżdżało koło zabudowań ostrożniej, ze względu na kręcące się tam dzieci. Wiesław Lutostański uznał, że denerwujące sprzeczkę i kwasy ustają definitywnie, gdy wrota przed obcymi zaprze. Nie przepuszczał nawet, że Stefan Zaniewski wraz z siostrą, Elżbietą Chmielewską, i współmałżonkami będą usiłowali otworzyć je przy pomocy sądowych rozstrzygnięć.

Najpierw spróbowali te bramy otworzyć: 25 sierpnia 1983 r. złożyli w sądzie wniosek o ustanowienie drogi koniecznej, przebiegającej przez grunta Lutostańskich, lecz obok ich siedliska. Sąd wyjechał 19 września na oględziny i nacześnie się przekonał, że Zaniewscy i Chmielewscy mają własny dojazd do drogi publicznej, z której mogą korzystać, ile chcą i w obie strony, żadna natomiast konieczność nie dyktuje szwendania się po polach i prywatnych dróżkach Lutostańskich. 2 lutego 1984 r. Sąd Rejonowy w Zambrowie wniosek małżeństw Zaniewskich i Chmielewskich oddalił.

Wkrótce jednak sprawa ponownie wróciła na wokandy, gdyż Sąd Wojewódzki ten wyrok uchylił, a wnioskodawcy – nie rezygnując z domagania się drogi koniecznej –

— Czwartym roku procesów – mówi – ponad czterdzieści rozpraw, a ja zamiast myśleć o swoich rolniczych problemach, głowię się, czy sąd uzna, że moje jest moje. Od postanowienia do postanowienia mijają wiele czasu, bo nie wystarcza, że sprawa jest przejrzysta, jednoznaczna, trzeba jeszcze to wszystko z detalami na papierze opisać. A papiery się nie niecierpią. Już w marcu ub. roku poskarżyłem się do ministra sprawiedliwości na opieszałość sądu, a naczelnik Wydziału I ministerstwa, Tomasz Nocznicki przyznał, że „skarga nie jest pozbawiona racji”.

Prezes Sądu Wojewódzkiego w Łomży, Franciszek Aliński, tłumaczy natomiast, że nie ma żadnego wpływu na to, iż przeciwnicy Wiesława Lutostańskiego wciąż wszczynają przeciw niemu sprawy, które sąd obowiązany jest rozpatrywać. Przypomina jednak w maju br., że trudno odmówić słuszności zarzutom opieszałości. Zastrzega się przy tym: — Prezes nie może w trybie nadzoru administracyjnego kwestionować orzeczeń Sądu Wojewódzkiego, uchylających postanowienia Sądu Rejonowego w Zambrowie, gdyż naruszałby w ten sposób jego niezawisłość.

Przed wszystkim uchylenia te Sąd Wojewódzki argumentuje zbyt skąpo dokumentowanymi uzasadnieniami. Ostatnie uzasadnienie wyroku Sądu Rejonowego zajęło około 40 stron znormalizowanego maszynopisu, z odsyłaczkami do odpowiednich passusów w aktach. Niejako

śmiercią. Władysław Szeligowski przekazywał gospodarce w ręce swej córki Leontyny i zięcia Stanisława Lutostańskiego.

W sądowym sporze przeciwnikami zostały dzieci tych ostatnich: Stefan Zaniewski (syn Stanisława) i Elżbieta Chmielewska (córka Jana) przeciw Wiesławowi Lutostańskiemu. Rzeszę świadków stanowili członkowie rodzin oraz nieskoligaceni mieszkańcy wsi. Sąd interesowały głównie wspomnienia i opinie (czytaj: zeznania) na temat drogi polnej i mostka, nieistniejących zresztą od paru lat. Wiesław Lutostański bowiem, gdy spór się „uoficjalnił”, mostek rozwałił, a drogę zaorał. Niemniej jednak na sali rozpraw budziły one znaczne kontrowersje. Zna Stefan Zaniewskiego, Irena, autorytatywnie twierdziła, choć pamiętać tego nie mogła, że mostek i droga powstały w 1910 r. Powoływała się przy tym na wiarygodne źródło: słowa swego teścia, Stanisława, który informację tę pozyskał od swego ojca Aleksandra. Ona sama korzystając z mostka od powojnia, kiedy poślubiła Stefana Zaniewskiego. Siostra tegoż, Janina Kaczyńska, przypominała sobie natomiast, że od 1937 r. biegła sporną drożką na skróty do szkoły. Ojciec Elżbiety Chmielewskiej, Jan Zaniewski, opowiedział zupełnie nieprawdopodobnie brzmiącą historię o rzekomych zabiegach Ignacego Szeligowskiego wobec Pawła Zaręby i Aleksandra Zaniewskiego, by zgodzili się oni korzystać z drogi utworzonej na jego gruncie. Upierał się też, że mostek powstał dokładnie w 1914 r. dla przepędu bydła. Sąd uznał to za całkiem możliwe, z tym że bydło i tak przepędzać tamtędy musieli nie przodkowie Zaniewskich, lecz Lutostańskich, których łąki położone były wokół rzeczki.

Najstarsi obywatele znający obie rodziny, lecz bezpośrednio z nimi nie spokrewnieni: 86-letnia Bronisława Godlewska i 74-letni Jan Zaleski, pamiętali przenosiny Władysława Szeligowskiego i urządzenie przez niego mostka oraz fakt, że rodzice Zaniewskich korzystali przede wszystkim z dróg publicznych.

Uściślić w tym miejscu wypada, że mostek stanowiło kilka rzucanych przez strużkę bali drewnianych, na których leżały ułożone w poprzek deski. Nie była to konstrukcja trwała w żadnym tego słowa znaczeniu i — jak wszyscy jednomyślnie pamiętają — po każdym większym wiosennym przyborze wód wymagała rekonstrukcji. Drogę natomiast stanowił pas ziemi, na której wozy przez pół wieku wyłobily głębokie koleiny. W 1975 r. Wiesław Lutostański nawierzył w nie żuźlu. Naprawił też i poszerzył mostek. Prawdopodobnie Stefan Zaniewski dał mu wtedy trochę drewnianych bali i od swej strony zmodernizował kawałek dróżki. Motoryzacja i mechanizacja dotarły do Wdziękonia i wymusiły utwardzenie drogi.

Choć na temat wkładu pracy obu rodzin w tę modernizację sporo się w sali sądowej nasprzeczało, efekt zmagania nie miał dla końcowego rozstrzygnięcia istotnego znaczenia. Wprawdzie nie uległo wątpliwości, że po 1975 r. rodzina Zaniewskich częściej i chętniej korzystała dla przejazdu ciągnikiem czy samochodem ze skrótu, który miał lepszą nawierzchnię niż dłuższa droga publiczna, ale osiem lat nawet bardzo intensywnego jeżdżenia nie wystarczyłoby, by sąd uznał tzw. zasiedzenie.

Dodatkową okolicznością przemawiającą na korzyść Lutostańskich były oświadczenia osób „niezależnych”, że Zaniewscy przy nich pytali sąsiada o pozwolenie na przejazd skrótem, a Jan Zaniewski komentował nawet: „Lutostańscy do brzy ludzie, pozwalają mi przejeżdżać”.

Ostatecznie, w końcu maja, Sąd Wojewódzki postanowił utrzymać w mocy orzeczenie Sądu Rejonowego o oddaleniu wniosku Zaniewskich i Chmielewskich. Trudno jednak liczyć, że wyrok ten przyczyni się do odbudowy sąsiedzkiej zgody, nie mówiąc już o zrujnowanym mostku i zaorałej drodze.

Po odpuszczeniu grzechów, tyle że nie swoich, pielgrzymuje do POM-u w Mońkach rolnik z Laskowic. Modli się też do Zakładów Mechanicznych „Ursus”. Rzecz w nadmiernym spożyciu oleju silnikowego przez cud techniki — ciągnik „Ursus C-360 3P”. POM odsyła do producenta, producent do POM-u, gwarancja się skończyła, bestia pije, a rolnik płaci i nie wyciąga wniosków. Tymczasem ciągnik uczy: żeby jechać, trzeba dobrze pooleić.

Chleba i igrzysk — wolał rzymski plebs i władcy w trosce o stołek spełniali żądania. W Bursie nr 2 w Łomży o igrzyskach nikt nie wspomina, za to personel reglamentuje serwowany dzieciakom chleb według własnego widzimisię. Co najatrzejniejsi uczniowie obrywają słowo w ucho, a interweniującym nauczycielom przypomina się, że ich rynek pracy jest nadmiernie nasycony. Rzym miał Cezarów, Łomża ma personel. I jedni, i drudzy dbali (dbają) o własne siedzenie. Zmienili się tylko środki i lokalizacja dbałości. Plebs też mny, ale pozostał.

Dziewięciopiętrowy blok przy ul. Szpitalnej 24 w Zambrowie wyposażony został aż w trzy windy. Od listopada uruchamiane są jedynie na remontowe przejażdżki konserwatorów. Mieszkańcom bloku funduje się „ścieżkę zdrowia”, przynajmniej dodatkowe punkty sprawnościowe za siatki z zakurkami, dziecięce wózki i wiek. TKKF zapewnia, że jest to samorzutna inicjatywa spółdzielni mieszkaniowej i nie ma nic wspólnego z trzydziestoletnim towarzystwem propagującym czynną rekreację.

Oryginalne hasło antyalkoholowe lansują „krakowskie karuzele”, które w wędrówce po kraju zawędrowały ostatnio do Łomży: „Osobom w stanie nietrzeźwym używanie imprez jest zabronione”. Polecamy, chociaż nieużywanie grozi uwięzieniem.

Przez dwa lata z wielkim mozołem urządzano trawniki przy zbiegu ulic Zawadzkiej i Gwardii Ludowej w Łomży, angażując do społecznych czynów nawet sily zaciężne — junaków OHP z NRD. Wiosną tego roku na zielonce wjechała koparka i sposobnie rów zarzuciła ziemią kilkumetrowy pas społecznego trudu. Organizatorom czynów i wykopalisk polecamy śpiewogrę „Zielono mi, ale przyjdzie walec i wyrówna”.

Stacja PP „Polmożbyt” w Łomży raczy p ymować dziennie tylko trzech do pięciu klientów, zgłaszających się ze swymi czterema kótkami do przeglądu gwarancyjnego, wymaganego pod presją utraty fabrycznych zobowiązań przez producenta. Recepta na przyjęcie jest prosta: należy stanąć w kolejce co najmniej o godzinie piątej rano, a po otwarciu wrot Edenu przybrać błagalny styl — może się uda. Za tydzień, albo dwa..., polmożbywanie trwa.

Po czterech latach i jednym śmiertelnym wypadku władze Szczuczyna — mistrza gospodarności — znalazły wreszcie środki na przeniesienie linii wysokiego napięcia nad budowanego osiedla domków jednorodzinnych. Tym samym odnotowano wyraźny postęp w realizacji planów zaspokajania głodu mieszkaniowego. Z trwożnym napięciem czekają teraz właściciele wznoszonych domków na następny wypadek, który zmusi władze do znalezienia wykonawcy „pieriestrojki”. Losów nie ciągnięto.

Nagrodę 500 złotych za sygnał „To się nada” do „Spiećcia” otrzymuje autor informacji o balansowaniu na linii wysokiego napięcia w Szczuczynie.



MOSTEK NIEZGODY

DANU A I ALEKSANDER WRONISZEWSCY

zaczęli dowodzić, że nabyli prawa do drogi Lutostańskich na zasadzie „zasiedzenia służebności”, czyli dlatego, że jeździli nią, według różnych wersji rodzinnych, od 50 do 80 lat 15 maja 1985 r. Sąd Rejonowy oddalił również i ten zmodernizowany wniosek. Postanowienie — zaskarżone przez wnioskodawców — zostało przez Sąd Wojewódzki uchylone i sprawa wróciła do ponownego zbadania Wyrok z 31 października ponownie satysfakcjonował Lutostańskich, więc Zaniewscy i Chmielewscy nie zamierzali się z nim pogodzić.

W kwietniu 1987 r. Wiesław Lutostański nie miał już nadziei, że wyrok sądu zdola się kiedykolwiek uprawomocnić, a sprawa zakończyć.

przy okazji tworzy ono też bogato komentowaną historię sąsiedzka.

Komasacja na początku wieku nadmiernie rozparcelowanych gruntów sprawiła, że Paweł Zaręba i Ignacy Szeligowski nie tylko stali się właścicielami spornych nieruchomości graniczących ze sobą, ale — dla własnej wygody — postanowili pobudować się na koloniach. Zaręba w 1910 r. urządził sobie nowe siedlisko na działce nr 141, a syn Szeligowskiego, Władysław, z żoną Kamilą — 139/2. Schedę po Zarębie przejął zięć Aleksander Zaniewski, który istniejące siedlisko przekazał synowi Janowi, a drugiemu, Stanisławowi — wydzielił odrębne (działka nr 142). W tym samym mniej więcej czasie, w 1937 r., na dwa lata przed swą



dziewczynka w masce

Zdała do trzeciej klasy szkoły podstawowej, gdy wybuchła wojna. Wraz z całą rodziną, rodzicami, starszą siostrą — znalazła się w Warszawie. Drobną, o jasnych włosach. Kształtowały ją:

— ból głodu. Ciągły. Pewnego razu ktoś przyniósł z rozbitego magazynu, wśród bomb i pożarów, worek cukru w kostkach. Radość. Nasytzenie. I znowu głód. Widziała: ludzie jedli psy. Białe mięso z żółtym tłuszczem.

— nauka. Bieganie na komplety przez ulice śródmieścia. Na lekcje angielskiego (przymus ojca). Widzi: zamykają ulice. Zandarmi. Za chwilę przyjeżdża buda, przywozi męczenników. Z zakneblowanymi ustami. Cisza tłumu. Widziała to na Pięknej. Na Rakowieckiej. Po kryjomu — uczennica trzeciej klasy, potem czwartej — przynosiła tam kwiaty.

— śmierć inna, bez zakneblowanych ust. W domu na Brackiej, gdzie mieszkali, podczas Powstania był szpital polowy. Dziesiątki rannych. Rany w brzuch, w głowę. Ich ból. I płacz. I prośby o wodę.

— krzyk. Zmarłych chowano nocą na podwórku. W nocy też radzieckie samoloty zrzucały mąkę, kaszę, chleb. Jakaś kobieta, sukając zrzutu, natknęła się na zwłoki swego syna. — Jej krzyk słyszę do dzisiaj.

— maska. Wszyscy bali się gazów. Starsi pamiętali to zagrożenie z czasów pierwszej wojny. Nie było masek. Nosila więc na twarzy tampon nasączony płynem, obzyszy materiałem.

— ciągły lęk. Niepokój. Strach. Przerazenie. Niepokój o rodziców (apanki); o siostrę starszą o kilka lat, walczącą w podziemiu z Niemcami. Lęk przed bombami. Ogniem. Śmiercią. Dom na Brackiej stanął w płomieniach. Atak Niemców — nie ma ucieczki. Podwórko zamknięte murem. „Pod Twoją obronę...” Ludzie w akcie rozpacz przebili mur.

— kanały. Niedaleko był wlot do kanału. Po likwidacji Starego Miasta stamtąd zaczęli wychodzić powstańcy. Nigdy takich nie widziała. Czarnych, cuchnących, na noszach, padających z wyczerpania. Dla nich też szok: tam gruzy, tu jeszcze całe domy. I pochylają się nad nimi kobiety — czyste, normalnie ubrane, niosą na czyste prześcieradła.

— siostra. Gotuje w kuchni polowej na Mokotowie jedzenie dla walczących. Potem, pędzona wraz z innymi do obozu w Pruszkowie, ucieka Niemcom. Kanałami chce przejść do śródmieścia. Ale tam już nie przyjmują nikogo. Tłok ponad wszelką miarę. Nie pomaga błaganie. Ucieka więc górą. To ratuje jej życie. Niemcy wszystkich wymordowali: wrzucili granaty i bomby do kanałów.

— „ryczące krowy”. Ryk tych pocisków wpisał się w nią głęboko. Działa stały w Ogróźnie Saskim. Wycie. Cisza. I nasłuch — gdzie upadnie. Skulenie dziecka. Przyczajenie.

Ich też popędzili do pruszkowskiego obozu. Przydał się język niemiecki ojca, „chorzy” wydostali się stamtąd. Ojciec wywozi ich do Poronina, spełnia się jej marzenie — widzi góry. Dostaje też narty. Ale Wanda nie ma butów — jeździ więc po śniegu w grubych góralskich skarpetach.

bez lęku

Rok 1945 — tygodniowa podróż w przepelnionym pociągu, powrót do Warszawy. Ich mieszkanie na Mokotowie ocalało (na Brackiej byli u ciotki). Teraz dzień Wandy zaczyna się od stania w kolejce do studni po wodę. Od palenia w piecu.

I moment satysfakcji: niemiecscy jeńcy pod obstawą też noszą wodę. Patrzy na nich z uczuciem wyższości. I już bez lęku.

Zaczyna chodzić do Gimnazjum im. Rejtana (— Wcale nie byłam najlepsza. Miałam kłopoty z przedmiotami ścisłymi).

Po roku kreślenia próbuje się po raz drugi dostać na studia. Właśnie otwarto nowy wydział — Studium Historii Kultury Material-

nej PAN. Udaje się. Bardzo chce się uczyć. Pracuje przy wykopaliskach w Biskupinie, wspaniała przygoda. Ale ją bardziej interesuje żywy człowiek niż archeologia. Wybiera więc specjalność — etnografię. Odtąd dokonuje różnych odkryć — nie wszystkie znajdują się w druku. Zdziwienia naukowe i prywatne. Spostrzeżenia, analizy, porównania. Ogromny świat: człowiek.

ogromny świat: człowiek

Jest już mężatka. Studia i miłość — wielka sprawa. Mąż też studiuje (cudem ocalały w Powstaniu) — będzie inżynierem. Pomaga mu przy kreśleniu projektu pracy magisterskiej. Mieszkają w maleńkim pokoiku ze wspólną kuchnią i łazienką. Tam pisze swoją pracę magisterską na temat plecionkarstwa ludowego pod Warszawą, zaczyna pracę doktorską („Przemysł domowy, rzemiosło, chałupnictwo wsi kurpiowskiej”). Mieszkają tak przez 9 lat. Jest bardzo ciężko.

Ale: — Nie tak dobrze nie robi, jak praca — stwierdza z uśmiechem pani doc. Wanda Paprocka.

co człowiek myśli?

Na studiach zobaczyła wieś kurpiowską. Nauczyła się rozmawiać z jej mieszkańcami, robić wywiady. Nigdy nie widziała takiej wsi. Biednej, bez światła w pięknych architektonicznie, drewnianych chatkach. Zachwyliła ją wycinanki, „pajaki”, tkaniny, rzeźby. W czasach, gdy wszystko jest szare — nawet kolorowe skarpetki są źle widziane (bikiniarz — chuligan) — tutaj zachowała się autentyczna sztuka w całej krasie. I chociaż poddawano tematy prac ludowym artystom, rzadko przynosiło to pozytywne rezultaty. Napisała potem o tym Wanda Paprocka, razem z Mirosławą Drozd-Piasecką, w książce „W kręgu tradycji i sztuki ludowej (LSW — 1985):

„Odpowiadając na zamówienie licznych opiekunów i protektorów zarzucano tematyce sakralną i tworzono prace obce środowisku i jego tradycji twórczej, m.in. traktorzystek, analizabetek pobierających naukę, uczestniczek konkursów hodowlanych oraz przywódców politycznych. (...) Wtórował tym popisom artystycznym chór publicystyki, zawsze pełen aplauzu i uwielbienia.

„Szczęśliwie [...] jej twórcy zgodnie z chłopskim poczuciem realizmu, szybko odeszli od narzucanych artystycznie form i treści.”

Interesuje ją sztuka, a przede wszystkim ludzie. Co myślą? Na ile ta twórczość jest świadomym aktem tworzenia? A odkryć to myślenie było trudno. Pytali chociażby o funkcje przedmiotów — do czego to służy, do czego tamto. Traktowano ich nieufnie. Każde dziecko wie. Chyba udają, że są z jakiegoś uniwersytetu.

Była już asystentką prof. Witolda Dynowskiego, gdy podjęła badania monograficzne nad Kurpiami (zebrane potem w dziele „Kurpie — Puszcza Zielona”). Interesowały ją przede wszystkim zajęcia pozarolnicze (sztuka, przemysł domowy). Jeździła po wsiach z koleżanką, zbierając materiał. Były nastawione prawie że na inwentaryzację tej unikalnej ludowości. Zagrażał jej coraz bardziej zliżający się wielki przemysł.

I znowu nielato, bo i czasy nie sprzyjały takim studiom. W dodatku trudno było wytłumaczyć analifabtom lub ludziom, którzy skończyli tylko dwie klasy (uczeni przez wędrownego nauczyciela) — że to wszystko służy nauce. Nauce? Już oni wiedzą, jakiej to „nauce”. Nie dadzą się oszukać. Nie o naukę tu chodzi, a na pewno o kolchozy. Na zwiady przyszły. Pytają — a

ile osób w rodzinie, a ile ziemi, krów, koni. I dla zupełnego już zmylenia pytają jeszcze — a co babcia mówiła, co dziadek, co śpiewał itp.

— Takie rozmowy wymagały dużo mocy psychicznej. Nigdy nie wiedzieliśmy, jak będziemy przyjeżdżać. Długo trzeba było przekonywać, przelamywać nieufność.

To była lata pięćdziesiąte, sześćdziesiąte. Równocześnie ze studiami (nad pracą doktorską), Wanda Paprocka opracowuje — jako redaktor działu etnografii — hasła Wielkiej Encyklopedii Powszechnej. Praca. Coraz więcej pracy.

sama w Oxfordzie

Otrzymuje 3-miesięczne stypendium i zaproszenie do Instytutu Badań Ekonomiki Rolnej w Oxfordzie. Radość i zaskoczenie. Przydaje się język angielski, do którego tak bardzo nakłaniał ją ojciec. Tutaj pogłębia swoje zainteresowania ludnością wiejską (zatrudnieniem pozarolniczym, rzemiosłem itp).

I zaskoczenie kolejne: wychowana w ogromnej dyscyplinie studiów (za trzy spóźnienia — „na dywanik” do dziekana, nieobecność na wykładach była nawet nie do pomyslenia) — tutaj widzi: studenci sami wybierają tematy, na wykłady raz chodzą, raz nie, sami wybierają terminy zaliczeń i egzaminów. Więc tak można? Pełna swoboda i niezależność. Widać ją także w ubiorach, pełnych fantazji, studentki wiosną chodzą boso. W kraju tylko czerwone krawaty, ładna bluzka, czy sukienka — mieszczniaństwo. zgnilizna. Jedyne ich wyjązdy — na żniwa. Na zbieranie stonki.

chy. Wśród chłopów nie ma rzemieślników niewykwalifikowanych. I tak było od lat. Wiąza się to z przetrwałą tradycją turecką. Bułgaria stanowią bowiem silne zaplecze rzemieślnicze dla Turcji. Nawet aba — tkanina do szycia mundurów — wyrabiana była na wiejskich warsztatach. Po wojnie powstaje w Gramadzie spółdzielnia rzemieślnicza (te obserwacje znajdują się już w monograficznym opracowaniu).

Wanda Paprocka jest już adiunktem — prowadzi wykłady w Katedrze Etnografii, kieruje praktykami, pisze. W 1976 r. wydaje rozprawę „Współczesne przemiany wsi kurpiowskiej” (bo Kurpie nie przestają jej interesować) — i zyskuje tytuł doktora habilitowanego.

— Satysfakcję daje zakończenie pracy. Ze uporąłem się z problemem. Ważna też jest kwestia oceny i akceptacji — usmiecha się. — Trzeba mieć pasję. Praca musi angażować emocjonalnie.

Gdy pisała pracę doktorską, zbierała materiał, niektórzy Kurpie zakłinali się: „Ziemi nigdy nie oddam”. Przy pracy habilitacyjnej: dzieci odeszły do miasta, do przemysłu, zostali sami. Już by ziemię chętnie oddali, byleby tylko dom zostawić, ogród... Szybko zmienił się stosunek do dziedzictwa.

Kończy jedną pracę, zaczyna drugą — teraz myśli o badaniach we wsi Myszyniec; chce tam wrócić, zobaczyć, co zostało z tego centrum Kurpiowszczyzny. Jaką rolę odgrywa?

wyjść naprzeciw

Obrazy Wyczółkowskiego, zabytkowe meble, dzieła sztuki z różnych stron świata. Przytulna funkcjonalność i duży pies Zuzia ze schroniska. Jesteśmy w mieszkaniu, pp.



Profesor tutaj to jakby starszy kolega. Zyczliwy, zapraszający na herbatkę, rozmawiający.

I zdziwienie drugie (poza drukowaniem prac naukowych): ambitna, studiowała w bibliotece, przedzierając się przez trudne terminy. Nikt nie podszeździł.

— U nas nie zdarza się, by nikt nie zainteresował się cudzoziemcem. Nie nawiązał z nim kontaktu.

Tam była zupełnie sama. Zauważyła, że Anglików interesowała jedynie ich praca. Nie byli ciekawi innych ludzi, innego świata. Jakie to odrębne od zachowania polskich studentów.

Potem były studia porównawcze (zatrudnienie pozarolnicze ludności wiejskiej, a także rozwój rzemiosła i przemysłów wiejskich) — w Pradze i Bratysławie. Zawsze jednak obok swoich obserwacji naukowych gromadziła te bardziej osobiste.

nowe doświadczenie

Gramada w okręgu Widin, w Bułgarii. Nawiązała kontakt z Bułgarską Akademią Nauk, polsko-bułgarską ekspedycja zaczęła badać przemiany wsi Gramada (4000 mieszkańców). Pięćdziesiąt domów, wieś kolektywna (przy zachowaniu domów i działek).

I znowu zaskoczenie, burzące stereotypy: uderzająca czystość wszędzie. Zadbanie, zagospodarowanie. Do kuchni w butach, do pokoju, na domowej roboty chodniki — bez. Wszędzie piękne narzuty, serwetki. Drzwi nikt nie zamyka na klucz. Niepotrzebne są też psy strzegące dobytku. Więc psów nie ma.

Rzemiosło — kolejne zdziwienie dla badacza. Zrzeszone jest w ce-

Paprockich. Co chwila ktoś telefonuje (doc. Wanda Paprocka jest zastępcą kierownika Zakładu Etnografii Instytutu Historii Kultury Materialnej PAN, a oprócz tego ma wiele innych funkcji społecznych*).

— Ten Instytut to nie tylko praca, ale i społeczność. Takie mamy założenia wspólnie z prof. Marią Biernacką (kierownikiem). Spędzamy w Instytucie pół życia. Uważam, że wykładnikiem kultury jest zdolność współzycia społecznego — mówi pani docent. — Coraz mniej wagi przykładają się do tej kwestii. Szerzy się „bylejakość” stosunków międzyludzkich. Nasi młodzi koledzy są zżyta, zyczliwa grupa. Każdy ma swój temat pracy. Jego osiągnięcia nie zagrażają nikomu. Tej zdolności współzycia trzeba uczyć powoli. Nic na siłę.

— Czy można kogoś nauczyć zyczliwości?

— Można. Trzeba mu wyjść naprzeciw. Spotkać się w polowie drogi. Nie żądać, a dawać z siebie. Mieć cierpliwość i samemu sprawdzać się w przykładach.

ALICJA NIEDZIEWIECKA

* Doc. dr hab. Wanda Paprocka ponadto jest wiceprzewodniczącą Rady Naukowej Instytutu HKM PAN; redaktorem naczelnym „Etnografii Polskiej”, sekretarzem „Biblioteki Etnografii Polskiej”, członkiem Rady Naukowej Mazowieckiej Towarzystwa Badań Naukowych, członkiem Komitetu Nauk Etnologicznych PAN, sekretarzem Komisji do Badań Współczesności przy KNE PAN.

Za „Przemiany kultury ludowej” (2 tomy w „Ossolineum” 1976—1981 r.) pod red. m. in. Wandy Paprockiej została przyznana nagroda sekretarza naukowego PAN.





Był raz bogaty kupiec, który z dalekiego kraju przywiózł do domu słowika. Skrzydlaty śpiewak mieszkał w złotej klatce, żył w przepychu i dostatku, bo kupiec dbał o niego.

Słowik co dzień siedział na grzędce z mahoni. Siedział z opuszczoną główką, jak gdyby zadumany nad swoją niedolą. Innym razem przeżył się, główkę podnosił wysoko i śpiewał. W cudownych trelach wypowiadał swoją słowiczą tęsknotę do rodzinnych stron.

Pewnego razu kupiec wybierał się na nową wyprawę w dalekie kraje. Kiedy słowik dowiedział się o tym, rzekł do kupca: — Dotychczas, panie, spełniałeś zawsze wszystkie moje życzenia. Nie brak mi u ciebie jadła i świeżej wody, żyję w złotej klatce, troszczysz się o mnie tak, że mogę być z wszystkiego zadowolony. Podczas swojej wyprawy w dalekie kraje pojedziesz pewnie przez moje strony rodzinne. Spotkasz tam moje siostry i moich braci.

Kupiec słuchał i kiwał głową. Potem rzekł do ptaszka: — Pojadę przez twoje strony rodzinne. Może masz jakieś życzenie, kochany słowiczku?

— Mam! — odparł ptaszek.

— Powiedz, jakie! Jeśli tylko będę mógł je spełnić, to spełnię!

— Kiedy będziesz, panie, przejeżdżał przez moje strony rodzinne, to opowiedz moim siostram i braciom, jak tu żyję. Opowiedz im o złotej klatce, w której mieszkam, o tym, że żyję w dobrobycie, ale bardzo tęsknię za nimi. Zapytaj ich też, panie, czy chcieliby mi coś powiedzieć, a ty mi to przekażesz.

Kupiec przyrzekł ptaszekowi spełnić jego życzenie i wyruszył w drogę.

Kiedy przejeżdżali przez słowiczy kraj, zatrzymał się i zawołał: — Hej, słowiki, czy mieliście kiedyś brata, którego teraz nie ma wśród was?

Wszystkie słowiki zleciały się z całej okolicy. Najstarszy z nich usiadł na kwitnącym krzaku i rzekł: — Mialiśmy, panie, brata, który śpiewał najcudniej na świecie. Złapał go jednak zły człowiek i sprzedał do obcego kraju. Czy wiesz może coś o nim?

— Trzymam waszego brata w moim pałacu. Mieszka w złotej klatce i żyje w dobrobycie.

Przesyła wam pozdrowienia i prosi, abym powiedział, że bardzo tęskni za wami. Czy chcecie przesłać waszemu bratu jakąś wieść? Chętnie mu ją przekażę!

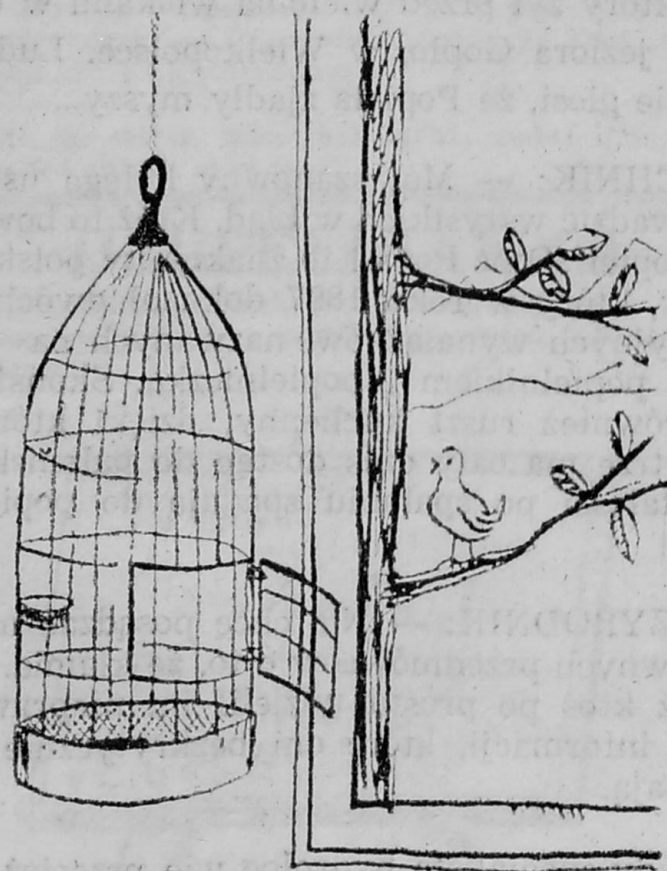
Na te słowa słowik siedzący na kwitnącym krzaku pięknie zaśpiewał, spadł na ziemię z rozpostartymi skrzydełkami i znieruchomiał.

Kupiec pojechał dalej...

Kiedy po dłuższym czasie wrócił do domu, słowik w złotej klatce wysłuchał opowiadania kupca, potem zaśpiewał, spadł na dno klatki z rozpostartymi skrzydełkami i znieruchomiał.

„Wzruszyła go moja opowieść o śmierci brata i pewnie dlatego pękło mu serduszko” — pomyślał kupiec, wyjął ptaszka z klatki i wyrzucił przez okno.

O SŁOWIKU W NIEWOLI



Słowik nie spadł jednak na ziemię, tylko rozpostarł skrzydełka i usiadł wśród gałązek krzaka za oknem.

Zdumiony kupiec zaniemówił z wrażenia, a słowik rzekł: — Dziękuję ci, panie, za wieści przyniesione od moich sióstr i braci i za dobrą radę, którą mi brat przesłał przez ciebie. Powiedział mi, jak się wydostać z niewoli. Żegnaj, panie! Wracam do swoich!

Ptaszek zaśpiewał jeszcze kupcowi po raz ostatni, a potem odleciał w strony rodzinne.

JÓZEF ONDRUSZ

NAJMILSZE SĄ WSPOMNIENIA

„W tym roku znowu bawiliśmy się wspaniale. Do jednego z członków zastępu przyjechał Francuz. Maciek przyprowadził go na zbiórkę. Tak mu się u nas spodobało, że rodzice pojechali zwiedzać Polskę, a on został u swojej ciotki, ale tak naprawdę to cały czas był z nami. Ile śmiechu było z powodu nieznamości języków. Był wielką atrakcją w prowadzonym przez nas „Zielonym Przedszkolu”. Francuz pojechał z nami na zlot chorągwianny. Wcześniej skombinowaliśmy dla niego całe umundurowanie. Jak on się cieszył!”

„To taki rodzinny zastęp. Nas jest troje — moja najstarsza siostra jest zastępową, jest jeszcze kuzyn z Wrocławia. To on wymyślił, że zbudujemy szalaś w lesie. Nazywamy go bazą. Stamtąd wyruszamy późnym wieczorem, aby ustawić skoszone, leżące w snopkach zboże, albo nakosić trawy i podrzucić na podwórko pani Góreckiej, która jest już stara i nie ma nikogo... Tylko siostra spotyka się ze swoją drużynową. Do nas drużna nie przychodzi i dobrze — nie lubię jak się dorośli wtrącają, mogłaby popsuć całą zabawę.”

„Wakacje zapowiadały się nieciekawie: lipiec w domu, w sierpniu miałem jechać na wieś do babci. Włoczyliśmy się z chłopakami, nie bardzo wiedząc, czym się zająć. Dorośli mówili, że jesteśmy plagą podwórka. Któregoś dnia przywołał mnie Zbyszek. Był naszym sąsiadem i wiedziałem, że zdał egzaminy do technikum elektrycznego. Powiedział, że obserwuje mnie od dawna i wie, że będę się nadawał do akcji, którą właśnie organizuje w wielkiej tajemnicy. Wręczył mi kartonik z jakimś dziwnym znakiem i powiedział, gdzie i kiedy mam przyjść na spotkanie. Zobowiązał do zachowania tajemnicy i wybrania sobie pseudonimu. Po chwili dał mi drugi taki sam kartonik i powiedział, że jeśli mam kolegę, który jest równie godny zaufania, to żebym go przyprowadził na spotkanie. Tak się zaczęło.”



NAL

MELDUNEK

NAL

Zastęp
(nazwa zastępu)

zgłasza swój udział w

„LECIE ZDOBYWCÓW '87”

Adres zastępu
(tu podajcie dokładny adres)

Zastępowy

.....
(imię i nazwisko)



NAL



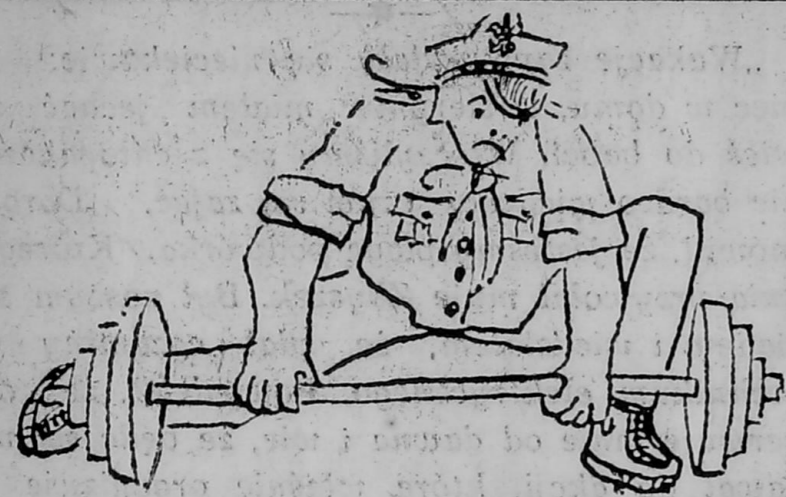
NAL



NAL



NAL



PAMIĘTAJ NIE JESTEŚ SAM!

Już w pierwszym okresie po 1956 r., kiedy Związek Harcerstwa Polskiego dopiero co organizował się wewnętrznie, poszczególne drużyny i hufce występowały z inicjatywami działań na rzecz dzieci. Przygotowywały podwórkowe imprezy, występy artystyczne, gry i zabawy dla różnych grup dziecięcych. Pierwszą masową akcją zainicjowała harcerska gazeta „Świat Młodych” pod nazwą „Wyprawa Tysiąca Przygód”.

Z roku na rok coraz liczniejsze były oferty drużyn na rzecz rówieśników. Szczególnie popularne stawały się one w okresie wakacji. Nie było takiego obozu harcerskiego, który by nie organizował zajęć dla dzieci z najbliższej okolicy. Jednakże w miarę pełny program tych działań zaczął się rodzić dopiero w 1958 r. Wówczas, kiedy przy Głównej Kwaterze Harcerstwa powstał „Sztab Wieś”. Zespół instruktorów harcerskich, pracujący w sztabie, opracował program pracy dla drużyn wiejskich i po raz pierwszy w historii naszego związku przystąpił do organizowania dzieciom wiejskim letniego wypoczynku. Tak narodziło się Lato Wiejskich Drużyn. W 1960 r. akcją tą objęto także dzieci pozostające w mieście. Powstały pierwsze zastępy i grupy Wakacji Drużyn Miejskich. Właśnie Lato Wiejskich Drużyn i Wakacje Drużyn Miejskich przeobraziły się w dzisiejszą Nieobozową Akcję Letnią.

Jak to się zaczęło?



Centralny Sztab NAL przygotował na tegoroczne lato zadania z pięciu dziedzin. Są to:

1. sport,
2. kultura,
3. higiena,
4. księga potrzeb,
5. turystyka.

Zadania „Lata Zdobywców” oraz propozycje gier i zabaw znajdziecie w specjalnym wydaniu „Świata Młodych”: „Biblioteczka zastępowego — maj 1987”.

**Kto chce bawić się wesolo,
kto chce z nami płaszać w koło,
chce się bujać na huśtawce,
kto budować chce latawce,
które wzlecą ponad chmury**

**— niech weźmie udział w
„Lecie Zdobywców '87”**

W każdym hufcu ZHP jest człowiek przygotowany do pomocy, w wielu miejscowościach są instruktorzy Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, tu i ówdzie są stacje NAL, obozy harcerskie i kolonie zachowawcze, są ogrody jordanowskie, domy kultury, ogniska TKKF, są świetlice i kluby osiedlowe, kluby rolnika, koła gospodyń wiejskich czy też remizy Ochotniczych Straży Pożarnych. Ruchliwy, operatywny organizator NAL, jeśli będzie potrzebował pomocy, trafi do wszystkich punktów, które otwarte są dla tych, którzy nie chcą się nudzić, ale

▽ wie również, że nie może czekać, aż ktoś przyjdzie i podpowie, aż ktoś załatwi, ktoś ułatwi,

▽ wie, że musi sam szperać, tropić, szukać, pytać...

LETNIA AKCJA NIEOBOZOWA



TURNIEJ BLAGIERÓW

Rozpoczynamy turniej blagierów. Głos oddaję naszym wybitnym specjalistom.

HISTORYK: — Popiel był to legendarny król, który żył przed wieloma wiekami w okolicach jeziora Gopło, w Wielkopolsce. Ludowe podanie głosi, że Popiela zjadły myszy...

TECHNIK: — Mój szanowny kolega usiłuje wprowadzić wszystkich w błąd. Któż to bowiem był Popiel? Otóż Popiel to znakomity polski inżynier, który w roku 1897 dokonał dwóch rewelacyjnych wynalazków, nazwanych na jego cześć: popielnikiem i popielniczką. Skonstruował również ruszt kuchenny, dzięki któremu powietrze ma cały czas dostęp do paleniska, a pozostałości po spalaniu spadają do popielnika...

PRZYRODNIK: — Nie chcę posądzać moich szanownych przedmówców o to, że kłamią. Myślę, iż ktoś po prostu udzielił im nieprawdziwych informacji, które oni bezkrytycznie powtarzają.

Każdy specjalista hydrolog wie przecież doskonale, że popiel to roślina z gatunku motylkowatych, którą z doskonałym skutkiem stosuje się przy umacnianiu wszelkiego rodzaju wałów, między innymi przeciwpowodziowych. Popiel niezwykle szybko zapuszcza korzenie oraz oplata gałązkami wały, dzięki czemu zbędne jest wzmacnianie ich płytami betonowymi.

I kto miał rację?

Taką zabawę prowadzono niegdyś w telewizji. Zasada jej jest prosta: wybiera się trzech „specjalistów”, każdy z nich przygotowuje o-

powiadanko na pięć wcześniej określonych tematów, ale za każdym razem tylko jeden z nich mówi prawdę.

Uczestnicy zabawy czy też całe zespoły odgadują, kto mówi prawdę lub kto kłamie.

**POMYŚL
NA
NIEPOGODĘ**

tournée po Europie

„Pojechałem na Okęcie, wsiałem do samolotu i po niespełna dwóch godzinach byłem już w Paryżu. Zdażyłem jeszcze na doskonały koncert w „Olimpii”. Następnego dnia poszedłem do Luwru, i właśnie tam spotkałem Ewę...” Tu opowiadający wskazuje Ewę. Musi ona kontynuować rozpoczęty wątek, czyli opowiedzieć, co widziała w Luwrze, a następnie przenieść się do innego kraju i tam „spotkać” kolejną osobę z zespołu.

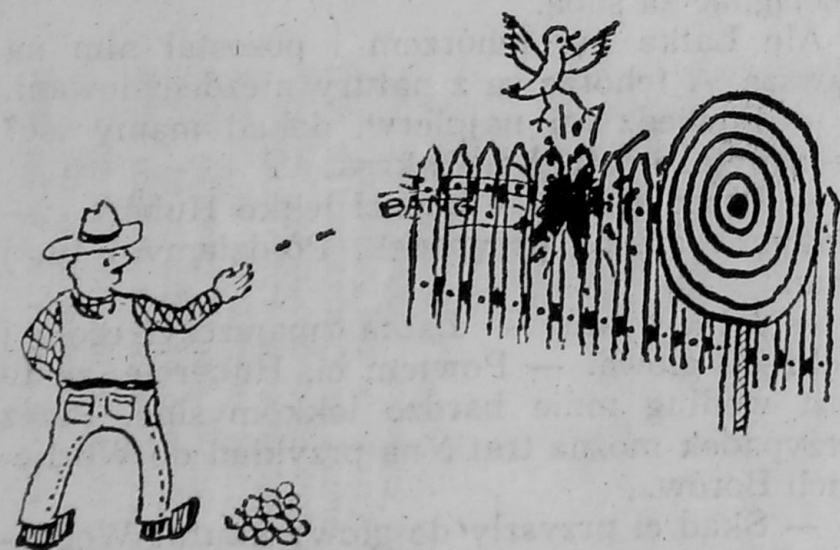
Kto w ciągu 10 sekund nie podejmie w logiczny sposób opowiadania — odpada z gry.

GŁOWOLAMANKI

1	2	3	4
	5	6	
7	8		9
	10		11
12		13	14
	16	17	
18		19	

POZIOMO: 1) pogawędka, konwersacja, 3) sposób postępowania, 5) np. „Współczesna” ukazuje się w Białymstoku, 7) manna dla dzieci, 9) duża skrzynia, 10) najdłuższy równoleżnik, 11) czarnoskóry przyjaciel Stasia i Nel, 12) rozróżba, 14) H₂O, 16) grządka kwiatowa, 18) wieniec laurowy na głowie zwycięzcy, 19) potocznie o pojeździe mechanicznym.

PIONOWO: 1) burzenie budynku, 2) z szalkami, 3) koniec wyścigu, 4) niejedna na dachu, 6) czasomierz, 8) zwykle o zmierzchu, 9) np. benzyna, 12) ze szczeblami, 13) państwo z Hawaną, 15) obowiązkowe świadczanie w naturze, 16) wskazówka, pouczenie, 17) zaporą na rzece. (ADAS)



Przypatrz się uważnie rysunkowi; ilustruje on pewne znanie powiedzenie. Jakie?

Wśród tych, którzy do 25 lipca nadesłali poprawne rozwiązania (przynajmniej dwóch zadań), rozlosujemy nagrody książkowe.

★
Za trafne rozwiązanie czerwcowych głowolamank książki otrzymują: KRYSZYNA DROZD (Kraków), MARIUSZ GRODZKI (Bruszewo, woj. łomżyńskie), RENATA SOBCZYŃSKA (Niewodowo, woj. łomżyńskie).

CZY ZNASZ TĘ KSIĄŻKĘ?

— Jak śmiesz tak mówić, przecież gang to my wszyscy. Pamiętasz, jakeśmy przyrzekali na stadionie: jeden za wszystkich, wszyscy za jednego.

— Muka — wyszeptał Filipiek. Zsunął się z fotela i podszedł do Julka. — Ładnie mówisz, ale powiedz lepiej, co będzie z akcją Kobra?

Juliek ogarnął Filipka i Cygana rozplamionym spojrzeniem.

— Nie macie fantazji ani wyobraźni. Trzeba wam wszystko wbijać do głowy. — Naraz zatoczył ręką krąg wokół siebie. — To, że mamy klub, to się nie liczy? A to, żeśmy się wszyscy żyli i zaprzyjaźnili, to też nie ma znaczenia? Sześć chciał, żebyśmy byli zgraną paką, żebyśmy czegoś dokonali. Złapaliśmy groźnego przestępcę, a wy nic z tego nie rozumiecie.

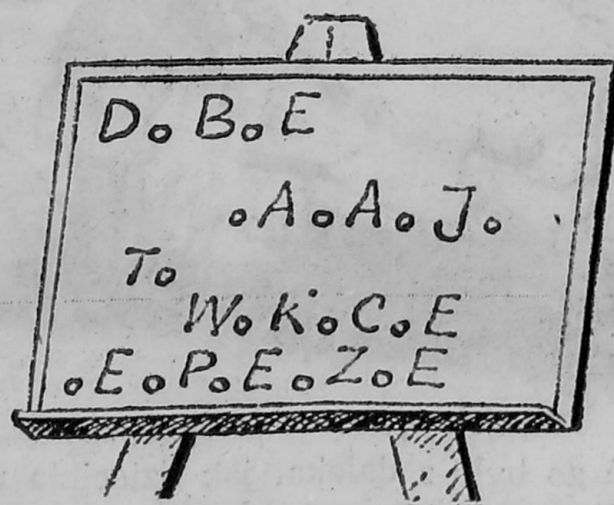
— Właśnie — podjęła z jeszcze większym zapalem Karioka. — Teraz, kiedy udało się nam zrobić pierwszą akcję, kiedy pomogliśmy koledze, zwiesiliście nosy na kwintę.

— Karioka — powiedział Filipiek marszcząc kartonkowy nosek. — Mnie chodzi o to, że sześć tak głupio wpadł... I niepotrzebnie.

Jeśli już wiesz, jaka to książka, podaj imię i nazwisko jej autora oraz tytuł.

UZUPEŁNIANKA

Jeśli uzupełnisz brakujące litery, odczytasz hasło, o którym powinieneś w najbliższym czasie pamiętać. Jak ono brzmi?



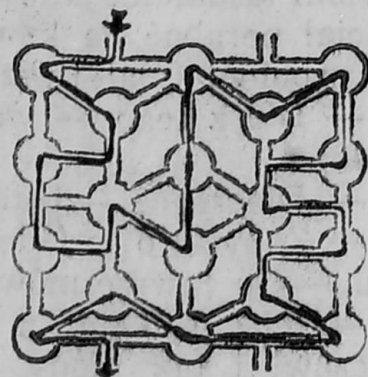
Rozwiązania głowolamank z poprzedniego (6/87) numeru „Kontakcików”.

● **KRZYŻÓWKA.** Poziomo: hamak, lizak, pokój, Ala, Oka, katar, ubiór, rumak, akr, osa, gołąb, ekran, wanna, Ina, kra, arkan, trasa, Niasa. Pionowo: hak, Matolek, karabin, laureat, zbiórka, koronka, parawan, komenda, jak, gra, Ada.

● **SZYFROGRAM:** „Każde dziecko pragnie serca”.

● **CZY ZNASZ TĘ KSIĄŻKĘ?** Victor Hugo — „Gawroche”.

● **LABIRYNT KONIECZNOŚCI** (patrz: rysunek obok).



„Kontakciki” redaguje STEFAN OSTROWSKI.
Rysunki: JERZY FLISAK i STANISŁAW TOMASZEK.
Reprodukcje GABORA LÖRINCZEGO.

7
1987

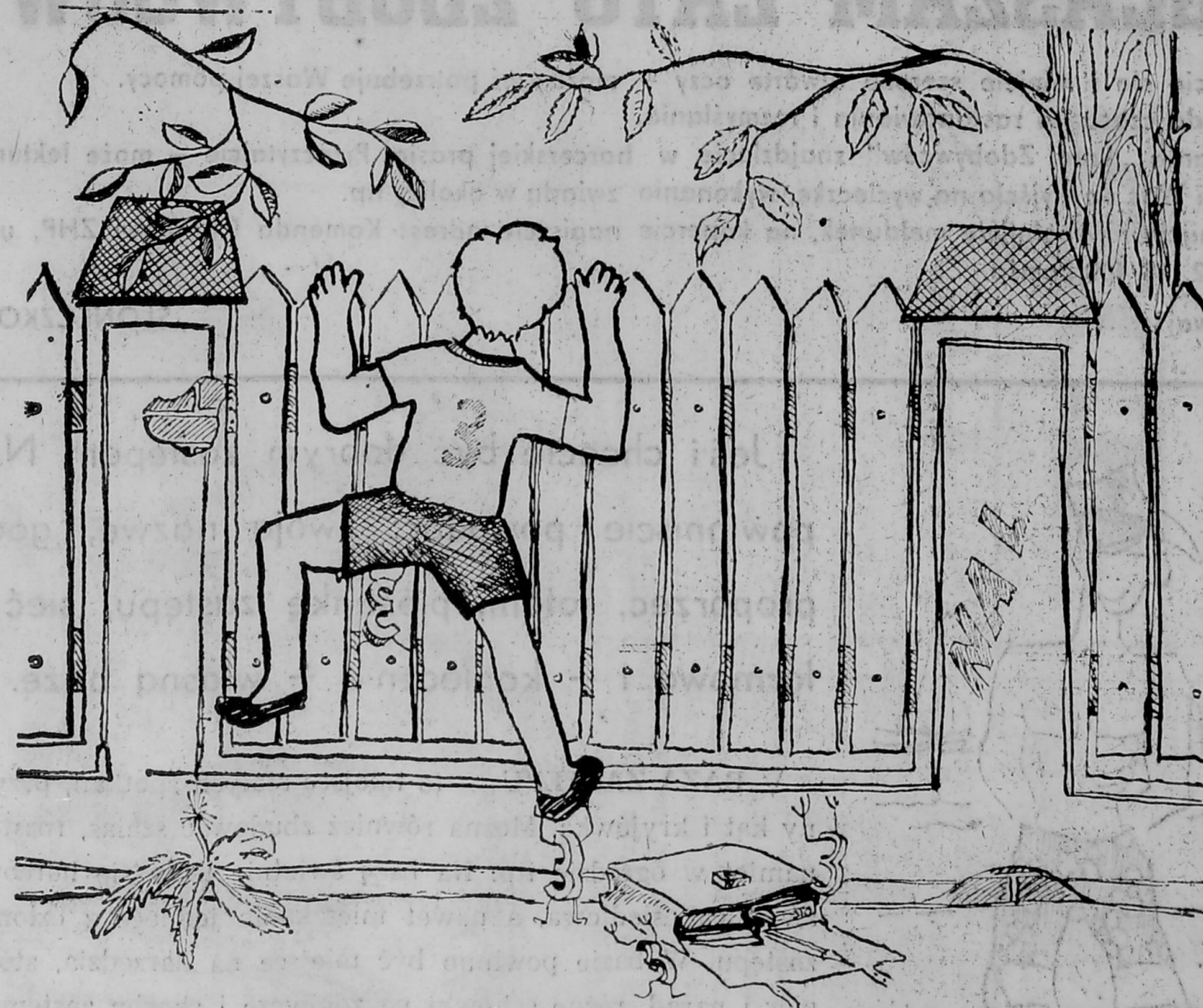
Każdego dnia trzeba postuchać choćby krótkiej piosenki, przeczytać dobry wiersz, obejrzeć piękny obraz, a także, jeżeli to możliwe, powiedzieć parę rozsądnych słów.

Johann Wolfgang Goethe

kontakciki

MAGAZYN DLA DZIECI

UKAZUJE SIĘ W PIERWSZY CZWARTEK MIESIĄCA



Staram się ze wszystkich sił
By zadowolony każdy był
Lecz nie zawsze się udaje
Czasem coś na drodze staje

Rardzo chciałbym nie mieć trójek
Znaczki za to dałby wujek
Babcia prezent mi szykuje
Lecz nie z tego — mam wszak

Bo zdolności to nie wszystko
Gdy przeszkadza im lenistwo
Wszyscy cieszą się z cenzurek
Ja — nie, bo mam kilka trójek.

tróje.

JAROSŁAW JELEŃSKI, kl. V

DRUHNO! DRUHU! PRZYJACIELU!

Już lato, upragnione wakacje. Wyjedziecie na obozy, kolonie, do babci, wujka, a może nawet za granicę. Gdziekolwiek jednak byście nie byli, spotkacie swoich rówieśników. Będziecie razem pięć dni, tydzień, miesiąc. Jeżeli chcecie się razem bawić, przeżyć przygodę... Jeżeli jest Was czterech, cztery, czworo, może więcej... Jeżeli spędzacie wakacje w jednej miejscowości lub mieszkacie na jednym podwórku

STWÓRZCIE ZASTĘP NAL

NAL — to Nieobozowa Akcja Letnia.

NAL — to wesoła zabawa.

NAL — to nowe znajomości i przygody.

Działajcie szybko i zdecydowanie.

OGLĄSZAM LATO ZDOBYWCÓW

Bawcie się i miejcie szeroko otwarte oczy — może ktoś potrzebuje Waszej pomocy. Szkoda czasu na zastanawianie i rozmyślanie.

Zadania „Lata Zdobywców” znajdziecie w harcerskiej prasie. Przeczytajcie — może lektura zachęci Was do wyjścia na wycieczkę, wykonania zwiadu w okolicy itp.

Wytnijcie i wypełnijcie meldunek, na kopercie napiszcie adres: Komenda Chorągwi ZHP, ul. Nowa 2, 18-400 Łomża.

Czuwaj!

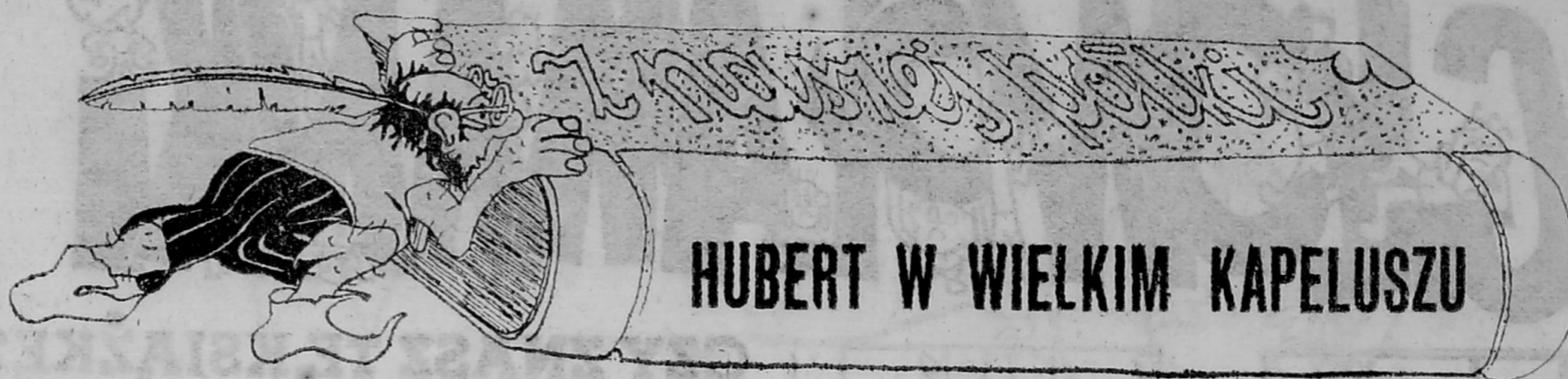
„SŁONECZKO”



Jeśli chcecie być dobrym zastępem NAL, powinniście posiadać: swoją nazwę, godło, proporzec, totem, piosenkę zastępu, sieć alarmową i — koniecznie — własną bazę.

▽ **BAZA ZASTĘPU** — to miejsce stałych spotkań, przytulny kąt i kryjówka. Można również zbudować szałas, rozstawić namiot w ogrodzie itp. Na bazę świetnie nada się harcówka, świetlica osiedlowa, a nawet mieszkanie jednego z członków zastępu. W bazie powinno być miejsce na narzędzia, stół do gier i narad, różne schowki na zdobycze i skarby zastępu.

▽ **ZBIÓRKA ZASTĘPU**. Zastęp NAL systematycznie spotyka się na zbiórkach. Muszą one być wspólną zabawą paczki prawdziwych przyjaciół. Nieodzownym elementem każdej zbiórki są gry sprawnościowe i umysłowe, zajęcia sportowe, zabawy ze śpiewem. Jednak zgrany zastęp chce się nie tylko bawić — chce być również pożyteczny i służyć pomocą innym.



HUBERT W WIELKIM KAPELUSZU

W jednej sprawie Korzonek i Krzywonożka mieli całkowitą rację; krasnoludek wybierając się na wędrowkę powinien, jeśli to tylko możliwe, zabrać ze sobą towarzysza podróży.

Skąd go jednak wytrzasnąć w pośpiechu i do tego w dzień powszedni?

„Mógłbym przecież — pomyślał Hubert — zapytać zaraz małego Łatka, zobaczymy, co mi odpowie.”

Mały Łatka, niedaleko swego wspólnego z Gderaczem domu, rąbał chrust na drobne kawałki. Walił tasakiem w pień do rąbania drewna, aż się rozlegało: Stuk! — stuk! Puk! — puk!



Słychać go było z daleka, jak dziecięcia przy pracy. I to dziecięcia niezwykle pilnego.

— Jak się masz, Łatko! Tak szybko walisz swoim tasakiem, jakbyś cały Siedmiogórski Las chciał porąbać na kawałki! Co byś powiedział na zrobienie malej przerwy?

— Nic z tego — westchnął Łatka i rąbał dalej.

— Dlaczego? — Hubert czekał na odpowiedź.

— Zapytaj o to Gderacza — powiedział Łatka. — On zawsze mówi, że pracuję zbyt wolno.

— Więc o to chodzi — rzekł Hubert. — Gderaczowi i tak nigdy nie dogodzisz, to jasne. Dlaczego więc ciągle mu ustępujesz?

— A co innego mogę zrobić? Musimy jakoś ze sobą żyć w zgodzie. Przecież mieszkamy pod jednym dachem.

Łatka odłożył na chwilę tasak. I kiedy tak stał, przygarbiony i smutny, doprawdy wzburzył współczucie.

— Wiesz co, Łatko? — zawołał Hubert. — Pokaż wreszcie temu Gderaczowi, że masz własną głowę na karku!

— Tak myślisz? — spytał niepewnie Łatka.

— Na mój wielki kapelusz! — zawołał Hubert. — Gwizdaj na ten chrust i chodź ze mną w świat. Ani Gderacz, ani chrust nie uciekną ci, nie bój się.

— Oj, Hubercie, Hubercie, poruszyłeś sprawę, o których nikt nie pomyślał — powiedział Łatka przestępując z nogi na nogę. Niewiele brakowało, żeby się zgodził pójść z nim razem. — Mówisz, że przyjemnie spędzimy dzień, tak? Że pogoda jest zbyt piękna na rąbanie chrustu. Ja też tak uważam. Ale Gderacz? Chyba też nic mu się nie stanie, kiedy zobaczy, że nie zawsze tak tańczę, jak on mi zagra...

Hubert był mile zaskoczony. Nie liczył na to, że Łatka tak szybko się zgodzi.

— Chodźmy więc! Na co właściwie jeszcze czekamy? — Chwycił Łatka za ramię i chciał pociągnąć za sobą.

Ale Łatka był tchórzem i pozostał nim na zawsze. A tchórze są z natury niezdecydowani.

— Powiedz mi najpierw, dokąd mamy iść? — zapytał i cofnął się o krok.

— Przed siebie — odparł lekko Hubert. — Znajemy się na przypadku. Pójdziemy i tu, i tam...

— I tu, i tam? — Łatka zmarszczył czoło i pokręcił głową. — Powiem ci, Hubercie, że to jest według mnie bardzo lekkomyślne. Przez przypadek można trafić na przykład do Worlickich Borów...

— Skąd ci przyszły do głowy akurat Worlickie Bory?

— A stąd — powiedział Łatka wzduszając ramionami — że Worlickie Bory istnieją, może nie? A w Worlickich Borach mieszka przecież Plampacz...

— Też co! — zawołał Hubert. — Myślisz może, że jestem głupi i pozwolę, aby mnie pozarił Plampacz? Jak mógłbym z własnej woli pójść do Worlickich Borów?

— A któż to może wiedzieć? Ja osobiście wolę zostać w domu i rąbać chrust na drobne kawałki... — to powiedziawszy Łatka znowu chwycił za swój tasak.

OTFRIED PREUSSLER

„Nasza Księgarnia”, Warszawa 1986, wydanie I.

Kiedyś na rynek chodziło się, by kupować taniej. Na rynek, na targowisko, targowicę — różnie nazywano miejsce, dokąd chłopcy i wiejskie baby zwozili i znosili obfitości zieleniny, nabiałów i drobiu, a miejskie panusie — kręcąc nosami i wybrzydając — wybierały i kupowały to i owo. Sklep, jako urządzenie pośredniczące, mając większe koszty, musiał być droższy. Za to towar powinien być w nim gwarantowany, sprawdzony jakościowo i medycznie, z odpowiedzialnością za te jego cechy ze strony sklepikarza. A dziś? Wiadomo.

— Al. będzie jeszcze tak, jak dawniej, zobaczycie — powiedziałem któregoś dnia przy obiedzie, na co latorośl (dwunastolatka) z największym zdziwieniem i niedowierzaniem zawołała: — Naprawdę, będzie tak?

Przez moment myślałem, że kpinkuje, bo weszła w okres przedrzeźniania świata starszych, ironizowania z wszystkiego, co tylko się może do tego nadać, ale z jej tonu przebiła się szczera nadzieja, że powtórzyłem całkiem serio: — Tak, musi tak być, inaczej nasz kraj całkiem zdziczyje. — No i wdałem się w zawłocisty tłumaczenia, sposobem nieuczonym, ale wytrenowanym na wieloletnich praktycznych ćwiczeniach, jak to jest z tym pieniędzmi i towarami, jak z pracą i zapłatą. Nie wiem, ile z tego zostało w młodej głowie, ale zapal — z jakim byłem wysłuchiwanym i wypytanym — uswiadomił mi, jak głęboko zakorzeniły się przekonania o niemożności zmiany na lepsze, poprawy mierzony nie tylko coraz lepszymi własnymi stopniami (bo ten „atawizm” ambicji jeszcze funkcjonuje w tym wieku), ale także ładniejszymi od zagranicznych długopisami, mądrzejszymi i wspanialszymi pomocami do nauki. W końcu także coraz mniej drażniącym, ale nadal nie dającym spokoju pytaniem — dlaczego koleżanka mieszkająca na Zachodzie może, choć jej rodzice żyją z zapomogi dla bez-

CO TRZYMAĆ W RĘCE

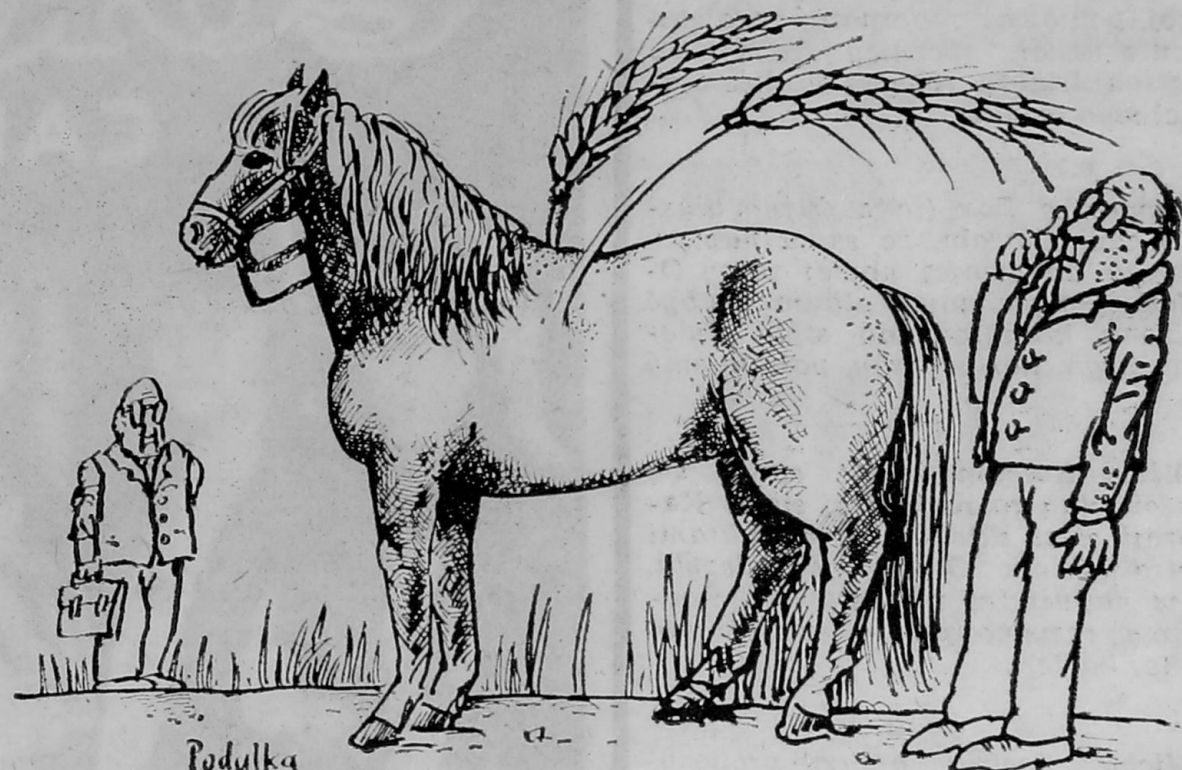
HENRYK GAŁA

robotnych, odwiedzać w wakacje dwa lub trzy inne kraje. Z tym — pół biedy, ale co powiem, kiedy trzeba będzie pokazać dziecku własny kraj, kiedy nocleg w najtańszym hotelu i jądanie w barach jarskich plus bilet kolejowy czy autobusowy daje koszt dzienny w granicach dwóch tysięcy złotych od osoby.

Czy w niedostępności własnego kraju, jego zabytków, okolic, poza — rzadkimi przecież — wycieczkami szkolnymi, nie jest najlepszą drogą do wynarodowienia, do zachwycenia tym, co cudze, ale jakże kolorowe i tak — po opakowaniu sądząc — interesujące, pociągające. Kiedyś normalne było to, że na rynku jest taniej, ale także, że nasze jest, jeśli nie lepsze, to przynajmniej nie gorsze od cudzego. A przy tym swoje, własne, dające poczucie bycia u siebie. Nie w obczyźnie, ale swojszczyźnie. Ież łatwiej przy tym chcieć poprawiać tę swojszczyznę, jeśli można widzieć obczyznę. Bieda przyszła nam w tym z pomocą, od kilku lat dzieje się to, co nie mogło zrealizować się w latach prosperity. Nasza młodzież jeździ za granicę, a cudzoziemska (młodzi Niemcy, Czesi, Bułgarzy, Litwini, Rosjanie) przyjeżdża do nas. Nie wiem, jak przygotowuje się naszych młodych do tych wyjazdów, ale niepokoi mnie, że wiedza o własnym kraju, nawet okolicy, może być werbalna, czyli żadna. Czy dla większości młodzieży, która wakacje spędzi nie wyjeżdżając ze swoich miast i wsi, nie warto by pomyśleć o jakichś formach poznania własnego kraju, choćby przez telewizję, na przykład zamiast mało sensownej latem „Dobranocki”, w miejsce której, czy o-

bok której, w tej najlepszej porze pod względem oglądalności dałoby się coś zrobić dla dzieciaków.

Na razie myśli się bardziej o drugim etapie i atestacji w gadanych rundach, tak, jak widziałem i słyszałem to ostatnio pod wodzą redaktora Szeli, kiedy „strona rządowa” ze „stroną związkową” mówiły o dwóch całkiem innych refor-



Podulka

mach. Zapamiętałem tylko to, że na pytanie związkowca o to, gdzie w tezach reformatorskich jest człowiek, rządowiec odpowiedział, że nie ma go w tezach, bo on, to znaczy człowiek, ma te tezy w ręce, i coś z nimi musi zrobić. Obawiam się, że zajęci kartkowaniem tych i

innych tez, nie będziemy mieli czasu pójść na rynek, ten dawny, porządny, aby kupić taniej coś do jedzenia Zresztą, rynku takiego nie będzie, więc dokąd chodzić mielibyśmy?

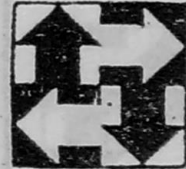
W ogóle, gdzie by nie zwrócić myśli czy spojrzenia, wszędzie wyłażą jakiś nieciekawe sprawy. Oto wrócił Grędalski. Był w Warszawie żegnać papieża. Wrócił jakiś nieswój. — Wspaniale było, ale na lotnisku i gospodarz, i gość mówili o tym samym, że osoba ludzka zależy od pracy. Od dobrej pracy, dobrze zorganizowanej, wykonywanej z poczuciem, że robi się ją dla siebie, dla swoich. Mój Boże — westchnął Grędalski — wyglądało na to, że się rozumieją, że ludzie też to rozumieją, ale potem jak zaczęli wolać: „Zostań z nami, zostań z nami!”, przestałem być pewien, że tak jest. Przecież miejsce Ojca Świętego jest w Watykanie, a nasze tutaj, i nie

można, nie ma sensu, zmieniać tego. Cudów nie ma.

No właśnie, zgadzam się z Grędalskim. I dobrze, że wrócił, chociaż ani słowem nie powiedział, dokąd jedzie. No, ale to jego prawo.

Rys. Andrzeja Podulki

refleksje



Marshall odruchowo przyspieszył i dopiero po przejechaniu kilkuset metrów zapytał: — Co się dzieje, o co właściwie chodzi?

— To oni, to na pewno oni! — gorączkował się Wells — Jacy oni?

— Przecież mówiłem ci, to byli ci dwaj faceci, którzy szukają Tary.

— Powiedz raczej: Stefani.

— Dla mnie ona zawsze pozostanie Tarą, ale, u diabła, przestańmy się kłócić. Pomyślmy lepiej, co w tej sytuacji możemy zrobić? Nie podoba mi się to wszystko.

— Mnie też — doktor Marshall westchnął ciężko.

Później, kiedy zajechali już na miejsce i stary traper rozniecił ognisko, nad którym piekli kielbaski, dalej spierali się ze sobą, wymieniając różne argumenty. Doktor twierdził, że trzeba było zawiadomić o wszystkim policję, Wells przeciwnie, ciągle jeszcze wierzył tylko sobie i swoim, urojonym — zapewne, detektywistycznym uzdolnieniom. I spieraliby się tak pewnie do białego rana, gdyby w pewnej chwili z otaczających polanę krzaków nie wyłonił się jakiś mężczyzna.

— Spokojnie, chłopcy, to tylko ja — powiedział obcy, podchodząc do ogniska. — Nazywam się Garber i jestem szefem prywatnej agencji detektywistycznej. Wy mnie nie znacie, a ja zdążyłem już was poznać, detektywi od siedmiu boleści. Kto to słyszał, żeby gadać głośno o wszystkim bez sprawdzenia, czy przypadkiem nie ma kogoś w pobliżu? Gdyby zamiast mnie był tu któryś z tych dwóch facetów, mielibyście się z pyszna!

Noc upłynęła całej trójce na rozmowach bardziej filozoficznych, a więc mało konkretnych. Panowie roztrząsali kwestie związane z naturą kobiety jako takiej. Zażarta dyskusja trwała do białego dnia, po czym poszli spać, ale spali najwyżej z godzinę. Obudził ich hałas dochodzący od strony żarzącego się jeszcze ogniska.

Doktor Marshall, od pewnego czasu cierpiący na bezsenność, zerwał się pierwszy i ze zdumieniem spostrzegł dziewczynę krzątającą się przy ognisku.

— Co pani tu robi, u diabła? — zapytał, przecierając oczy.

— Próbuję rozdmuchać ogień — powiedziała dziewczyna i pochylili się nad ogniskiem, wypinając w stronę doktora szczupłe pośladki opięte w dżinsowe spodnie.

— Niech ją pan zostawi w spokoju, doktorze — Garber wylazł spod koca, bo o tej porze roku noce były już chłodne. — To moja współpracownica, panna Clark. Z pewnością zrobiła dla nas całą dobrą robotę.

W kwadrans później, kiedy wszyscy siedzieli już przy ognisku i pili poranną kawę, jednoosobowy personel damski agencji detektywistycznej Garbera zwrócił się do szefa: — Mam mówić przy tych tutaj, czy lepiej pójdziemy gdzieś na stronę?

— Możesz mówić, ci panowie są naszymi sprzymierzeńcami. Działają na własną rękę i trochę nieudolnie, ale intencje mają szlachetne.

— Jak pan uważa, szefie — powiedziała panna Clark i wruszyła ramionami. — Wprawdzie nie mam zaufania do facetów ze sztucznymi brodami i fałszywymi lysinami, ale to w końcu nie moja sprawa.

Mniej więcej w tym samym czasie, kiedy Greg Marsden z Tara Wells wystartowali z lotniska Middletown na pokładzie dwusilnikowej Czesny, z Sydney w stronę Edenu wyruszyły trzy samochody terenowe, przy czym ich pasażerowie nic o sobie, rzecz jasna, nie wiedzieli.

Detektyw Garber zabrał ze sobą w podróż pannę Clark, swoją aktualną kochankę i zarazem współpracownicę. Skoro jest się szefem poważnej agencji, koniecznie trzeba zatrudniać personel, któremu płaci się, niestety. A skoro już się komuś płaci, to niech przynajmniej będzie jakiś pożytek z tego kogoś. Z mężczyzny, jak dotąd przynajmniej, pożytek byłby raczej niewielki, bowiem agencja detektywistyczna Garbera nie miała jeszcze okazji wykazać swoich umiejętności. Zresztą panna Clark oprócz tego, że była kobietą całkiem atrakcyjną, mogła okazać się w przyszłości świetnym detektywem. Była niewiastą sprytną, wyrachowaną i przebiegłą, z jednego pieca chleb jadła i widziała w życiu bardzo wielu gołych mężczyzn, takie zaś doświadczenie może być przydatne w pracy detektywa-kobiety.

W drugim laziku, prowadzonym przez faceta o twarzy opryszka, jechał lisy grubas. To właśnie on zawałił sprawę i teraz Czeng dał mu szansę opakowaną w skórzany futerał. Tą szansą był sztucer Marsdena, którego należało użyć tylko jeden raz, ale precyzyjnie i bez świadków. Od tego zależała przyszłość grubasa, a być może nawet los jego polyskującej w słońcu głowy.

Za kierownicą trzeciego lazika siedział doktor Dan Marshall, lisy teraz jak kolano, a co ważniejsze: nie do końca przekonany w słuszności tego, co robi. Wprawdzie zajmujący sąsiedni fotel Patrick Wells usiłował go przekonać, że Tara jest w pewnym sensie człowiekiem psychicznie chorym i dlatego potrzebuje dyskretnej opieki, ale cała ta heca z przebieraniem się, goleniem łba i doklejeniem sztucznej brody zdecydowanie mu się nie podobała. Cóż miał jednak robić? Machnąć na wszystko ręką i pozostawić starego trapera z jego zwariowanymi pomysłami? Wszystko, tylko nie to, a więc stateczny doktor, chcąc nie chcąc, musiał brać udział w tej dziwacznej i śmiesznej maskaradzie.

Greg przyziemił maszynę znacznie sprawniej niż kiedykolwiek dotąd. Koła miękko dotknęły murawy i potoczyły się po niej jak po gładkim stole, bez kangurzych podskoków, co udaje się tylko pilotom wytrawnym. Tym razem jednak ważniejsza od praktyki okazała się chęć zaimponowania kobiecie siedzącej obok, w fotelu pasażera.

Stefania-Tara ze ściśniętym sercem spoglądała na znajome kąty. Powróciła do Edenu, tylko czy można to było nazwać powrotem? Była przecież panną Wells, nie panią Harper-Marsden. Na samą myśl, że siedzącego obok faceta mogłaby jeszcze kiedyś w życiu nazwać mężem, robiło się jej słabo.

Greg podkołował do wrót hangaru i wyłączył silnik.

— No więc jesteście — powiedział odpinając pasy. — Co za cholera, gdzie podziewa się ten czarnuch?

Elton John, który ma nadal kłopoty ze zdrowiem, zdecydował się na sprzedaż swojej drużyny piłkarskiej FC Watford. Drużynę tę kupił w latach, gdy odnosił największe sukcesy.

George Michael i Andy Ridgeley pogodzili się! Michael napisał przyjacielowi piosenki na płytę, która powinna niebawem ukazać się w sklepach. Całość zostanie zrealizowana w studiach w Monaco.

Być może nie dojdzie do rozstania w zespole „A-Ha”. Grupa nagrała właśnie piosenkę do nowego filmu o superagencie Jamesie Bondzie — „The Living Daylights”.

Stevie Wonder postanowił wykreślić Arizonę ze swojej trasy koncertowej, ponieważ gubernator tego stanu nie uznał rocznicy zabójstwa Martina Lutera Kinga za dzień oficjalnego święta.

Samantha Fox (ta z dużym biustem) zdecydowała, że sama napisze muzykę do swojej nowej płyty. Oświadczyła, że nowy album ma być zbliżony klimatem do stylu dylanowskiego. Posłuchamy, pośmiejemy się.

Olivia Newton John stała się właścicielką rozrastającej się w Kalifornii sieci sklepów z produktami australijskimi. Olivia oświadczyła, że w najbliższej przyszłości nie zamierza rezygnować ze swojej wokalnej kariery.

Michael Jackson przyjął propozycję zagrania w jednej z musicalowych wersji filmu grozy „Phantom Of The Opera”.

Little Richard zadeedykował nagranie „Somebody Cares” nieżyjącemu przyjacielowi, aktorowi zmarłemu na AIDS, Rockowi Hudsonowi.

Zespół „Europe” odnosi coraz większe sukcesy nie tylko w Europie, ale także w Stanach Zjednoczonych, gdzie jego piosenki pną się na najwyższe miejsca list przebojów. Dziś rozmowa z Joeyem Tempestem — gwiazdą grupy.

— Czy bardzo boicie się występów przed dużą publicznością?
— Nie, ale jesteśmy zawsze, przy-

najmniej na początku, trochę stremowani. Zawsze to nowa publiczność i nie wiadomo, czego od nas oczekuje. Nigdy wcześniej nie występowałem przed większymi audytoriami, teraz jestem popularni, gramy na stadionach i w wielkich halach, co jest bardzo męczące. Nie zawsze można znaleźć kontakt z kilkudziesięcioma tysiącami fanów.

— Jak zaczęło się wasze europejskie tournée?

— Bardzo dobrze. W Norwegii wszystkie bilety były sprzedane na długo przed naszymi koncertami. Publiczność reagowała znakomicie, ale to było wszystko do przewidzenia,

ponieważ często występowałem w tym kraju. Prawdziwy chrzest bojowy przeszedłem dopiero w Europie Zachodniej, a szczególnie w Republice Federalnej Niemiec.

— Jak czujecie się z wami Kee Marcello?

— Przed wyjazdem na to wielkie tournée ćwiczyliśmy wspólnie przez dwa tygodnie, potem wyjechaliśmy do Goeteborga i tam przez trzy wieczory graliśmy pełne koncerty, ale bez publiczności. Kee czuje się z nami bardzo dobrze. Chyba tak, jakby grał z nami przynajmniej kilka lat.

— Podczas wojaży podróżujecie autokarem czy samolotem?

JOEY TEMPEST

ODKRYWA KARTY



— Nie lubię jeździć autokarem, bo ciągle myślę wtedy o wypadku, jaki miał zespół „Metallica”. Musimy jednak czymś jeździć, pozostaje więc autokar. Mamy zawsze dwóch kierowców, z których jeden jest zawsze wyspany i gotowy do pracy.

— A jak wiedzie się wam z dziewczynami. Dostają na waszym punkcie kręćka?

— Staramy się być mili i uprzejmi, chociaż rozkrzyżowane tłumy nastolatki to nie przyjemne. Taki tłum może być bardzo niebezpieczny, więc unikamy wielkich zbiorowisk. Bywa nawet tak, że gdy rozdajemy autografy, a chętnych, którzy chcą mieć na pamiątkę nasze podpisy, jest zawsze wielu, musimy nieraz wymykać się tylnymi drzwiami hotelowymi.

— Jak czujecie się człowiekiem, który jeszcze kilka miesięcy był nieznanym, a teraz stał się bożyszczem tłumów?

— Czuję się normalnie, może mniej mam czasu na swoje życie prywatne, ale wydaje mi się, że nie zmieniłem się. Jestem zwykłym facetem, który pokazuje się przez kilkadziesiąt minut w świetle reflektorów, w oparach dymu i kolorowych strojach. Gdy jednak wracam po koncercie do domu lub do hotelu, jestem zwykłym Joeyem, takim, jakim zawsze byłem.

Krajowiec John na dźwięk silnika samolotu zawsze podbiegał do starej szopy przerobionej na hangar, ale tym razem nigdzie w pobliżu go nie było i Stefania natychmiast do spostrzegła. Chciała jednak dać nauczkę temu bufonowi, więc powiedziała z naciskiem: — Zdałeś się, że mówisz o jakimś czarnuchu, czyżbyś się przesiyszała?

— Powiniem tu być taki jeden, już ja mu pokażę!
— Czyżbyś miał uprzedzenia rasowe? — lodowaty ton głosu Stefania na moment zmroził Marsdena.

— To znaczy, chciałem powiedzieć... — zaczął, ale natychmiast przerwał, bo zza węgła szopy wytoczyła się kompletnie pijana Fanny, kucharka i gospodyni, będąca w gruncie rzeczy jedyną panią na Edenie.

— Hej! — przywitała wysiadającego z samolotu Marsdena. — Myślę sobie, kogo tutaj diabli przynieśli, a to szanowny pan Greg, o ile dobrze pamiętam. Wypuścili już pana z więzienia?

— Preez mi z oczu, pijaczko! — Marsden zasyczał jak wąż, któremu ktoś nadeptał na ogon, ale nie zrobiło to żadnego wrażenia na Fanny. Przeciwnie, jej twarz dobrotnie dotychczas uśmiechnięta, przybrała wyraz odpychającej wrogości.

— Patrzcie go, dziwki sprowadzał Paniusiu — zwróciła się do Stefania — ja tam nie wiem, kim pani jest, ale radzę uważać na tego człowieka. Zonę wykończył, to może i panią wykończyć.

— W porządku, będę uważała na siebie — odparła Tara, po czym zwróciła się do Marsdena: — Człowieku, dokądżeś mnie właściwie przywiózł? Co to wszystko znaczy, dlaczego mam się ciebie wystrzegać?

Kolacja, po takim wstępie, przebiegała w nastroju bardziej niż ponurym. Greg zastanawiał się, czy i co może jeszcze zrobić, żeby Tara tę noc chciała spędzić razem z nim. Natomiast Stefania żalowała teraz serdecznie, że wybrała się na tę idiotyczną eskapadę. Najchętniej wróciłaby zaraz do Sydney, ale musiała pozostać w Edenie przynajmniej do rana.

Ciężką i przytłaczającą atmosferę potęgowała jeszcze obecność krajowca Johna, który zaraz po zapadnięciu zmierzchu wśliznął się bez słowa do salonu, usiadł w kącie na podłodze i zapadł w dziwną, kontemplacyjną drzemkę. W pewnej chwili poruszył się jednak i powiedział: — Pani Harper nie jest nieżywa, John czuje.

— Co? — Greg ocknął się z zadumy.
— Pani Harper nie jest nieżywa — powtórzył John mocno i dobitnie. — Ona chodzi po świecie. Krokodyl nie morderca, John to widzi i czuje.

Stefania poczuła się jakoś dziwnie, zwłaszcza że aborygen patrzył na nią spod na wpół przymkniętych powiek i zdawał się przy tym nawet uśmiechać.

— Zamiast pleść głupstwa, lepiej przynieś nam coś do picia. Fanny musi mieć niezły zapasik, skoro codziennie tak się zalewa — Greg postanowił wreszcie działać, zaś jedynie, co mu przy-

szło do głowy, to był alkohol, z pomocą którego spodziewał się rozluźnić atmosferę. Ale John jakby w ogóle go nie słyszał.

— Pani Harper, ona nie jest nieżywa — powtórzył z mocą i na powrót zapadł w letargiczne otępienie.

— Chyba będę musiał iść sam — Marsden uniósł się z krzesła, lecz natychmiast na nie opadł, z wyrazem zaskoczenia na twarzy, bowiem w drzwiach prowadzących na werandę pojawiła się Jillie, ubrana w kolorową, krzykliwie wzorzystą sukienkę.

— Co mam państwu przynieść? — zapytała słodkiutko. — Rum, koniak, brandy? Łóżeczko już poslane, czy dopiero trzeba posłać? O! — dodała spoglądając na talerze. — Spóźniłam się na kolację! A może zostało coś dla mnie?

— Jillie, przestań! — Marsden postanowił być mężczyzną. — Nikt cię tutaj nie zapraszał, więc nie rozumiem...

— I ja też wielu rzeczy nie rozumiem. Co, na przykład, robi tutaj ta panienska?

Stefania, szczerze ubawiona sytuacją, postanowiła wreszcie odezwać się.

— Przepraszam — powiedziała — wydawało mi się, że pan Marsden jest mężczyzną wolnym, a przynajmniej w pewnym sensie. Natomiast pani, o ile wiem, ma męża.

— Niech ci się nic nie wydaje, zdziro!

— Milcz! — w Marsdenie obudził się lew. — Jeszcze jedno słowo, popamiętasz!

— Jeszcze nie wiadomo, kto kogo będzie pamiętał!

— Hej! — do salonu weszła, a właściwie wtoczyła się Fanny, znowu kompletnie pijana, co nie było niczym nowym ani zaskakującym. Nowe natomiast było to, że przyprowadziła ze sobą jakąś kobietę.

— No i widzi pani, miałam rację — zwróciła się do obecnej, nie zwracając uwagi na pozostałych. — Znowu kłóca się, ale to u nich normalne. Gorsza sprawa, że wszystko zeżarli. Ta pani zablądziła w buszu — powiedziała bardziej w przestrzeń niż do kogokolwiek z obecnych. — Trzeba ją nakarmić, no i oczywiście dać się jej gdzieś przespać.

Dan Marshall nie zważając na całość rezerwów wypożyczonego samochodu dociskał gaz do deski, pędząc po czymś, co tylko z trudem można było nazwać drogą. Przed nocą chciał przyjechać na miejsce oznaczone na mapie czerwonym punktem, w którym powinien stać słupek z tablicą oznajmującą, że dalej jest już teren prywatny, należący do farmy o biblijnej nazwie Eden.

Biorąc ostry zakręt, przez lukę w gęstwinie krzewów akacjowych dostrzegł kątem oka taki sam samochód jak ich, w uniesionym do góry kołami po jednej stronie. Wzorem wszystkich kierowców na całym świecie, którzy jadą przez odludne tereny, chciał zatrzymać się, żeby zapytać, czy kierowca nie potrzebuje pomocy, ale siedzący obok Wells uderzył go — po ramieniu i krzyknął: — Dan, na litość boską, dodaj gazu, przedź!

KONTAKTOWA

TWOJĄ KARTĄ — CIĄGLE NOWĄ I OTWARTĄ

DO WYGRANIA: **FIATY 126P** **TELEWIZORY KOLOROWE I CZARNO-BIAŁE** **PRALKI AUTOMATYCZNE** **LODOWKI** **MASZYNY DO SZYCIA** **MEBLE** **RADIOODBIORNIKI MONO I STEREOFONICZNE** **GRAMOFONY I WIELE INNYCH NAGRÓD**



LOSY DO NABYCIA TYLKO W ŁOMŻYŃSKIM, BIAŁOSTOCKIM I SUWAŁSKIM

29-letni Kazimierz M., rolnik ze wsi Radwany (gm. Szumowo), wyjechał późnym popołudniem ciągnikiem z tyklopem do własnej żniwni, by załadować na stara piach, potrzebny Waldemarowi U. z Ostrowi Mazowieckiej. Po kilku uderzeniach łopaty w podstawę 15-metrowej, pionowej ściany żniwni, plasek posypał się tawinowo i przysypał Kazimierza M. Waldemar U. usiłował go odkopać, co spowodowało kolejne obsunięcie się żwiru, który przysypał rolnika całkowicie. Waldemar U. pobiegł do wsi po pomoc. Sąsiad odkopał Kazimierza M., lecz nie zdradzał on już oznak życia. Lekarz stwierdził śmierć przez uduszenie.

8-miesięczny Stawek J. z Zambrowa bał się w pobliżu nieczynnej od 19 lat kaflarni. Niespodziewanie zawalił się

Dozorca WPHW, Stefan R., pewnej czerwcowej nocy pełnił swe obowiązki w stanie nietrzeźwym, za co kolegium ds. wykroczeń ukarało go 35 tysiącami zł grzywny.

Również pałac hotelu „Polonez”, Ryszard D., pełnił służbę „po wodce”. Grzywna, którą miał zapłacić, wyniosła 23 tysiące zł. Trzy dni później Ryszardem D. zainteresowała się prokuratura, gdyż z pomieszczeń biurowych hotelu skradł on Stanisławowi P. m.in. 5 000 zł i 20 dolarów USA.

32-letni Waldemar Sz. z Zambrowa ściągnął z palca Romana S. ślubną obrączkę wartości 15 tysięcy zł, a następnie usiłował ją sprzedać za pośrednictwem znajomego, Mieczysława J., za 7 200 zł.

Z KRONIK MO

jej komin, który przyniósł chłopca. Dziecko przewieziono do szpitala ze zmianami obojczyka, ręki i nogi.

Kolegium ds. Wykroczeń przy Prezydencie m. Łomży ukarało grzywnami oraz trzymiesięcznym ograniczeniem wolności z potrąceniem na rzecz skarbu państwa 20 proc. wynagrodzenia podszkarża Kazimierza P. i murarzy: Franciszka S. oraz Tadeusza K., zatrudnionych przy remoncie restauracji „Kameralna”. Samowolnie urządzili sobie przerwę w pracy i umitali ją popijaniem alkoholu.

Jan S., wychodząc po drugiej w nocy z zabawy tanecznej w Wiśniewie (gm. Zambrow), stwierdził, że ktoś pozabawił go środka lokomocji, czyli motocykla, a także dwóch kasków.

Eugeniusz M., blisko 56-letni rolnik z gminy Zawady, nabył za 460 tysięcy zł ciągnik, którego nie zgłosił do opodatkowania.

Trzej bracia M.: Edward, Kazimierz i Stanisław upili się, a potem przed restauracją „Jubilatka” w Zdobnej dotkliwie pobili mieszkańca pobliskiej wsi Osowiec.

Posterunek MO w Stawiskach — na podstawie artykułu 9 punkt 1 dekretu z 29 października 1952 r. o gospodarowaniu artykułami i zaopatrzeniu — wszczął postępowanie przeciw Jerzemu S. z Łomży, który nabył od Antoniego K. ze wsi Cedry cielaka za 9 tysięcy zł i ubił go w celu konsumpcji. Zakwestionowaną cielęcinę przekazano do masarni geosowskiej w Stawiskach.

RUSW w Grajewie zatrzymał poszukiwanego listem gończym Ryszarda G., który zbiegł z Zakładu Karnego we Wrocławiu 28 lipca 1986 r. i ukrywał się w zabudowaniach swego brata. W jego podręcznej torbie znajdowały się 3 metalowe lomy, 2 piły do drewna, toporek i inne drobiazgi. Narzędzi tych używał do włamań w Rajgrodzie, dokonanych podczas ucieczki z więzienia.

Mieczysław K., rozwiedziony, 20 lutego br. warunkowo zwolniony z więzienia, usiłował zgwałcić kobietę. Obroniła się wprawdzie przed gwałtem, lecz została mocno pobita pałką po głowie i ciele. K. złamał jej też lewą rękę.

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-1488/86 z dnia 2 grudnia 1986 r. ukarało Stanisława Łukaszczyka, s. Władysława, ur. 29.07.1952 r., zam. Łomża, karą grzywny w wysokości 40 000 zł, zakazem prowadzenia wszelkich pojazdów na okres 3 lat oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to, że w dniu 8 października 1986 r. około godz. 17.20 w Łomży na ul. Wojska Polskiego kierował samochodem marki „Zuk”, będąc w stanie nietrzeźwym.

ROLNICZA SPÓŁDZIELNIA PRODUKCYJNA

w Mszczonowie woj. skierniewickie

OFERUJE do sprzedaży

dla odbiorców uspołecznionych i indywidualnych:

- GRYŚ KUKURYDZIANY,
- MAKĘ KUKURYDZIANĄ,
- OTRĘBY KUKURYDZIANE,
- PASZOWĄ MIESZANKĘ KUKURYDZIANĄ,
- ZIARNO KUKURYDZY.

Cena do uzgodnienia. Mszczonów, tel. 712.

K-231

NAPRAWA SPRZĘTU TUJYSTYCZNEGO

— namioty, materace,
krzeselka itp.
oraz zapalniczki, auto-
syfony, ekspresowe do-
rabianie kluczy

Łomża, Pl. Żeglckiego 1,
tel. 30-16.

K-2510

OGŁOSZENIA DROBNE

ZAMIENIE M-3 — 48 m (c.o., ciepła woda, telefon, gaz) w Świebodzicach (pomiędzy Wałbrzychem a Świdnicą) na większe lub podobne w Łomży. Pawłowski, Łomża, Woj. Polskiego 161c/49 tel. 62-31 wew 330.

SPRZEDAM mieszkanie własnościowe w Śródmieściu Łomży (70 m). Tel. 59-49 (wiadomość po godz. 16.00).

ZAMIENIE kawalerkę własnościową w Warszawie na dwupokojową w Łomży. Telefon Warszawa 20-66-94.

K-2509

URZĄD WOJEWÓDZKI w Łomży WYDZIAŁ FINANSOWY ZATRUDNI OD ZARAZ

pracowników na stanowiska kontrolerów. Wymagane wykształcenie wyższe lub średnie:

★ o kierunku ogólnobudowlanym, kilkuletni staż pracy oraz uprawnienia budowlane,

★ o kierunku ekonomicznym lub administracyjnym ze znajomością rachunkowości.

K-247

Kontakty

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Henryk Gała, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Alicja Niedźwiecka, Jan Oniszczuk, Stefan Ostrowski, Witold M. Patoka, Gabriela Szczęśna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński. Fotoreporter Gabor Lőrinczy. Redaktor graficzny: Stanisław Kędzielawski. Redaktor techniczny i korekta: Elżbieta Słupska i Jolanta Pawluk. **STAŁE WSPÓŁPRACUJĄ:** Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Krzysztof Dworaczak, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Kolowski, Piotr Kuncewicz, Krzysztof Kurianiuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Soeha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tehórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. **KONCEPCJA GRAFICZNA** — Marek Goebel.

ADRES REDAKCJI: 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7. Telefony: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja). Telex: 65-22-85. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr mgr Romuald Łazarowicz, 15-959 Białystok, ul. Wesolowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr mgr Witalis Sadowski, kierownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst. Zam. 1020/87 r. Nakład 20 800 egz. PL ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 260 zł, półrocznie — 520 zł, rocznie — 1040 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótnów i zmiany tytułów. W-2

KOMPUTER pod STRZECHĄ

Przeżywamy obecnie w kraju wielkie, zbiorowe zachłystnięcie techniką mikrokomputerową. Wiele przedsiębiorstw, nie licząc się z kosztami, kupuje kompletne stanowiska komputerowe. Zakup wielu tych elektronicznych nowości przypomina ozdabianie kwiatkiem kozucha. I, oczywiście, stać wielu na to, by często bardzo dobre urządzenia stały niewykorzystane.

Mój przyjaciel od kilku lat zajmuje się serwisową naprawą mikrokomputerowych urządzeń. Często odwiedza duże i małe firmy, rozsiane po całej Polsce, którym potrzebna jest pomoc przy uruchomieniu lub naprawie „mózgów elektronicznych”. Nierzadko widzi monitory przystrojone koronkowymi chustkami, doniczkowymi paprotkami. Panie księgowo jak dawniej liczą bilanse przedsiębiorstw za pomocą elektrycznych maszynek rodem z „Elwro” i robią to szybciej niż sam komputer. I często właśnie na pytanie: po co firmie komputer, słyszy sakramentalne słowa: „Bo sąsiedzi z innej gminy też kupili sobie IBM-a, nie można być gorszym”.

Nie chcę generalizować i twierdzić, że jest to zjawisko powszechne, lecz skłonić do refleksji. Czy rzeczywiście wszystkie zakupy w tych czy innych firmach są do końca przemyślane? Nigdy i nigdzie nie spotkałem się z sytuacją, że wprowadzenie elektronicznej sieci informacyjnej przyczyniło się do zmniejszenia zatrudnienia, obniżenia kosztów działalności firmy. Prawie zawsze skomputeryzowanie pracy odbywa się na zasadzie dostawienia do pokoju pani Zosi kilku modułów najnowszej techniki, które dublują robotę zatrudnionych tam osób. I wszystko pozostaje po staremu. Na takie „doganianie” świata chyba nas nie stać.

By być do końca dobrze zrozumianym: nie jestem przeciwny wprowadzaniu najnowszej techniki wszędzie tam, gdzie daje to ekonomiczne efekty. Ale łączenie dwóch przeciwstawnych form gospodarowania: ekstensywnej i intensywnej, nigdy nie da pozytywnych rezultatów. I dlatego proszę panów odpowiedzialnych za emisję telewizyjną o większy dystans do pokazywanych efektów komputerowych poczyniń w przedsiębiorstwach. A wszystkim, którzy być może dzisiaj stają przed dylematem: kupić czy nie kupić IBM-a, chcę przypomnieć, że do dobrego nawet komputer nie przeszkodzi. A ci źli chyba już sami dopowiedzą sobie resztę. (dik)

W roku 1953 wznowiono prace badawcze w rejonie Podkamiennej Tunguskiej. Przez 3 sezonów prowadzono szczegółową inwentaryzację drzew zniszczonych podczas wybuchu. Przebadano 706 punktów z 50 tysiącami drzew. Wyniki były rewelacyjne. Obszar objęty wybuchem obejmował łącznie 2200 kilometrów kwadratowych. Pomimo że epicentrum wybuchu znajdowało się niemal w środku zniszczonego terenu, nie przypominał on kształtem ani elipsy, ani koła. Wybuch powalił drzewa na obszarze przypominającym gigantycznego motyla. Przy czym zniszczenia w kierunku skrzydeł sięgały na odległość 40 kilometrów. Moc wybuchu na podstawie zniszczeń określono na... 15 milionów ton trotylu. Zgodnie z obliczeniami w centrum wybuchu powinien powstać lej o średnicy 1 kilometra.

Leja jednak nie było. Także drzewa stojące w najbliższej odległości od epicentrum przetrwały stojąc (pozbawione całkowicie gałęzi). Dopiero w odległości 1,5-2 kilometrów od tego tzw. lasu stópów telegraficznych inwentaryzacja ujawniła pierwsze upadki drzew. Największe ich zniszczenia wystąpiły znacznie dalej, w odległości 6-8 kilometrów od miejsca domniemanego zderzenia meteorytu z ziemią.

W „Gościach z kosmosu” Lucjan Znicz stawia pytanie: czyżby więc tak potężne uszkodzenie tajgi, wywołane rzekomym zderzeniem meteorytu z Ziemią, spowodowane zostało wybuchem tajemniczego bolidu jeszcze... wysoko nad jej powierzchnią?

Z każdym dniem badań odkrywano nowe zagadki. Większość drzew przeba-

W niedzielę, 21 czerwca, na stadionie w Łomży było słonecznie i kolorowo. W beztrudnej nastroj wprawiła zebranych kapela podwórkowa z Grajewa — „Paka z Wiktorowej”, różną od ucha: „Jak majówka, to majówka...”. Po bieżni maszerowała orkiestra dęta z Zespołu Szkół Mechanicznych w Łomży, wygrywając dziarskie marsze, a w kacie pod płotem pasjonaci nowego w Łomży sportu — baloniarstwa, rozwinęli w całej okazałości swój bezcenny nabytek: wspaniałe, seledynowy balon. Wzbili się w górę akurat w momencie, gdy spiker zapowiedział parady ekip sportowych z sześciu miast. Tak rozpoczął się Sportowy Turniej Miast — impreza uświetniająca obchody 30-lecia Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej.



Choć sędziowie byli skrupulatni, a zawodnicy śpięci i pełni woli walki, każdej z czternastu konkurencji przyświecało hasło TKKF-u: „Liczy się udział, nie zwycięstwo”. Puchar wojewody łomżyńskiego zdobyła ekipa z Grajewa, mimo że naczelnik Józef Kulik dwa razy nie trafił z szesnastu metrów do pustej bramki. Również bieg XXX-lecia TKKF-u wygrał zawodnik z Grajewa — Jarosław Debiński. Natomiast tytuł miss turnieju zdobyła sympatyczna dziewczyna z Ciechanowca.

TKKF — to relaks i zdrowie. Jeszcze raz przypomnij o tym łomżyński festyn. I to prawda! (mak)

SWIAT PELEN TAJEMNIC

miliony ton trotylu

danych w czasie inwentaryzacji została opalona w czasie pożaru. Według N. Kubatskiego, badającego ten teren w 1961 roku, wybuchł on równocześnie na całym obszarze katastrofy (tak jakby ogień na cały ten obszar spadł z nieba). G. Zenkin na gałęziach modrzewia odkrył ślady przypominające oparzenia promieniowaniem jonizującym. Obserwacje te potwierdziły późniejsze ekspedycje. Drzewa, które przetrwały katastrofę, w ciągu następnych lat wykazały szczególnie obfity przyrost słoju rocznych (prawdopodobnie na skutek napromieniowania). Ekspedycja z 1976 roku potwierdziła tę hipotezę, a w jej dokumentach stwierdzono: „naturalne tempo zmiany dziedziczności roślin w tym rejonie zostało przyspieszone 12-krotnie. Być może jest to wynikiem intensywnego promieniowania, co odpowiadałoby wersji o nuklearnym charakterze eksplozji”. W tymże samym 1976 roku akademik G. Pietrow w piśmie „So-

wietkiej Sojuz” pisał: „Taki efekt mógł dać wybuch bomby o mocy 20-40 milion ton trotylu na wysokości 10-15 km. Przewyższa to o 1 do 2 tysięcy razy moc pierwszej bomby atomowej”.

Rozpatrzmy wersję wybuchu atomowego. W 1966 roku dwaj naukowcy radzieccy I. Zotkin i M. Cikulidze zbudowali specjalną makietę tajgi o rozmiarach 2 na 3 metry. Złożona z tysięcy drzew wykonanych z cienkich, miedzianych drucików, zakończonych plastikowymi koronami. Nad makietą rozciągnięta była różnej wysokości, pod różnym kątem, sznur detonacyjny, który po podpaleniu imitował wybuch nad tajgą. Po kilku nastu próbach udało się naukowcom na swojej makiecie uzyskać wywal „drzew” zbliżony kształtem do zniszczeń z okolic Podkamiennej Tunguskiej. Nastąpiło to wtedy, gdy sznur detonacyjny został umieszczony w pewnej odległości od makiety i skierowany ku niej z bardzo niewielkim nachyleniem (zaledwie 10 stopni), a w końcówce, najbliższej makiecie części wzmocniony został dodatkowym ładunkiem wybuchowym.

Jakże to przypomina obraz ładującego lub próbującego ładować samolotu lub bomb atomową na pokładzie, który po serii mniejszych wybuchów eksplozji nad tajgą. Brak śladu meteorytu pogłębia tajemniczość wydarzenia sprzed 80 lat. Warto w tym miejscu przytoczyć opinię świata nauki, że meteoryt, który wywołał takie spustoszenie, musiałby ważyć milion ton. Czy jest możliwe, by taka góra żelazo-niklu mogła rozplynieć się w powietrzu? Odpowiedź na to pytanie pozostaje, jak dotąd, otwarta. (dik)



Grajewo górą!



dylemat brakującego bohatera

„Pułapki, o których będzie mowa, nie są cienkimi przętami z drutu czy sieciami, nie są siłami o stalowych zębach łamiących kości, nie są zbudowane z zaostrzonych bambusów. Mimo to są niemal tak samo niebezpieczne i zdradliwe, jak te, w które wpadają myszy, wilki, tygrysy czy ryby, tak samo chwytają swe ofiary i nie pozwalają im się wyswobodzić”. Tak zaczyna Elemer Hankiss swoją książkę i ma po stokroć rację. To właśnie z ludzkich czynów, dążeń, decyzji i zamiechań zbudowana jest matnia, w którą bardzo często wpadają ludzkie społeczności. W chwili kiedy zauważą splecioną przez siebie sieć, uwolnić się z niej już nie sposób. Pułapki społeczne tym się różnią od wnyków kłusownika, że ofiary zastawiają je na siebie same.

Autor, jak sugeruje nazwisko, jest Węgrem, ściślej: węgierskim socjologiem, który przerwał dobrze zapowia-

dającą się karierę literaturoznawcy, żeby zająć się społecznymi problemami swoich rodaków. Interesował się zwyczajnie codziennymi zachowaniami; badał przyczyny rozpadu tradycyjnych społeczności. Wszystko opisał z godną uwagi przenikliwością.

Czytelnikowi szeroko otwierają się oczy ze zdziwienia: jak to sobie socjologowie ten nasz świat poukładali. Nic ich nie zdziwi, na wszystko mają tabele i wykresy, a każde, z pozoru zaskakujące, zachowanie to tylko numer w rejestrze schematów. Potrafią czarno na białym udowodnić, iż korupcja, kumoterstwo, negatywny dobór kadr, wyścig zbrojeń na dłuższy dystans nie opłacają się nikomu. Wiedzą nawet, jak z nimi walczyć, choć nie proponują cudownych środków, przeciwnie: przedsięwzięcia długotrwałe i żmudne. Dlaczego wobec tego wokół tyłu łapowników, nieuków na stanowiskach, zaja-

łych militarystów? Dlaczego walka ze spekulacją i korupcją zwykle przyjmują formy hataśliwych krucjat, czyniących więcej szkód w delikatnej tkance społecznej niż przynoszących pożytku? Z braku wiedzy? Zapewne także. Ale przede wszystkim dlatego, że — jak przyznaje autor — wciąż jeszcze żyjemy w takim świecie, w którym opłaca się mieć na uwadze wyłącznie własne korzyści i nie przejmować się stratami ponoszonymi przez całą społeczność.

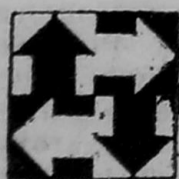
Zaklęty krąg absurdu rywalizacji przerwać mogłoby czyste poświęcenie. Lecz bohaterów brak. Hankiss ilustruje to świetnym przykładem.

W niedzielę wieczorem po zatoczonyj drodze wracają do domu tysiące ludzi. Z jednego samochodu spada na jezdnię łóżko kempingowe. Jadące z tyłu samochody muszą się zatrzymać i ominąć przeszkodę, powodując po godzinie

gigantyczny korek. Ludzie się niecierpliwią; wyją klaksony. Ci, którzy ominęli przeszkodę, cieszą się, że nareszcie mogą przycisnąć gaz „do dechy” i mknąć do domu. Ci z tyłu nie nie widzą. Ten, kto po godzinie czekania i zlorzeceń dotrze wreszcie do łóżka kempingowego, przez chwilę nawet nie pomyśli, by stanąć i odsunąć je na bok. On już swoje odczekał, a inni siedzą mu na zderzaku. Naciska gaz i jedzie dalej. Dlaczego miałby się poświęcać?

Specjaliści od nauk społecznych nazywają taką sytuację „pułapką braku bohatera”. Dobra nazwa. Gdy bohater się wreszcie zjawi, pułapka zatraśnie się na dobre. (jon)

Elemer Hankiss: — „Pułapki społeczne”, Wiedza Powszechna, Warszawa 1986.



CZWARTEK 2.07.87

Program 1

17.15. Teleexpress.
17.30. „Wakacje” (m.in. „Brygady Tygrysa” — serial franc.).
18.50. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
20.00. „Kaz” (4) — serial USA.
21.20. „Znaki” — film dok. TVP.
22.45. DT — Komentarze.

Program 2

16.30. „Dobre chęci” — radz. film fab.
18.30. Magazyn sportowy „As”.
19.00. „102” — magazyn kulturalno-muzyczny.
19.30. Studio filmów morskich.
20.00. Salon muzyczny — „Ślasy laureaci filmów muzycznych”.
21.15. Ekspres reporterów.
21.30. Panorama dnia.
22.30. Auto-moto-fan klub.
23.05. Wieczorne wiadomości.

PIĄTEK 3.07.87

Program 1

17.15. Teleexpress.
17.30. „Wakacje”.
18.50. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
20.00. „Oddział” — radz. film fab.
21.45. „Zawsze po 21.00”.
22.40. DT Komentarze.
23.05. „Z historii Wietnamu” (1): „Perla Imperium” — franc. serial dok.

Program 2

16.30. „Naszyjnik z turkusów” — rum. film fab.
18.30. Magazyn kulturalno-muzyczny.
19.30. Studio filmów morskich.
20.50. „Uwaga, dokument”.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Ziemia obiecana” (4) — serial pol.
23.30. Wieczorne wiadomości.

SOBOTA 4.07.87

Program 1

9.00. „Timur i jego drużyna” — radz. film fab.
10.30. DT — Wiadomości.
13.10. W świecie ciszy.
14.10. Wędrowki dalekie i bliższe: „Giotto” — szwajcarski film dok.
15.00. Antologia dramatu powszechnego: Jean Anouilh — „Skowronek”.
17.15. Teleexpress.
17.40. Popołudnie z X Muza.
18.50. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
20.00. „Alfredo, Alfredo” — wł.-franc. film fab.

Nie udały się piłkarskie ostatki w Łomży. Na turnieju seniorów w piłce nożnej o puchar prezesów OZPN-ów nie przybyła reprezentacja Ciechanowa. Rozegrano więc tylko jeden mecz pomiędzy drużyną OZPN Łomża i OZPN Ostrołęka. Wygrała reprezentacja Łomży 4:2 (1:0). Bramki dla zwycięzców strzelili (po dwie): Piątek i Skowroński.

Oczekiwania kibiców i działaczy zawiedli juniorzy ŁKS-u Łomża występujący w klasie międzywojewódzkiej — ukończyli współzawodnictwo dopiero na ósmym miejscu.

Dzisiaj podajemy kolejne końcowe tabele rozgrywek piłkarskich. Przed tygodniem zamieściliśmy tabele trampkarzy grupy A, dziś grupa B:

W ubiegłą sobotę w Czerwonym Borze rozegrano finałowe pojedynki o mistrzostwo województwa łomżyńskiego trampkarzy pomiędzy zwycięzcami grupy: A — Unią Ciechanowiec i B — ŁKS II Łomża. Zwyciężył ŁKS II 3:0. Natomiast wśród trampkarzy starszych lider grupy łomżyńsko-ostrołęckiej — Olimpia Zambrów przegrała z liderem grupy łomżyńskiej — ŁKS-em I Łomża 4:1.

21.40. Czas.
22.20. Sportowe rytmy tygodnia.
23.05. DT — Wiadomości.
23.15. Kino Noce: „Nasze historie” — franc. film fab.

Program 2

15.00. „Ete i Ali” — film fab. NRD.
16.30. Portrety intymne: Sergiusz Jesienin.
17.00. Dla dzieci: „Przygody naszych ulubieńców”.
18.30. „Pan Tadeusz” księga IV: „Dyplomatyka i łowy”.
19.30. Alfa i omega.
20.00. Łódzkie Spotkania Baletowe.
21.10. Ze sceny teatru muzycznego.
21.45. „Sława” (2) — serial USA.
22.45. „Strobel — Woliński Quartet”.
23.15. Wieczorne wiadomości.



NIEDZIELA 5.07.87

Program 1

9.00. Kino Teleferii: „O czym szumią wierzby” (ang.) oraz „Niebieskie lato” (hiszp.).
10.30. DT — Wiadomości.
11.25. Portret aktora: Henryk Bista.
12.00. Siedem anten.
13.10. Koncert życzeń.
16.40. W światłach estrady.
17.15. Teleexpress.
18.20. Antena.
19.00. Wieczorynka.
19.30. Dziennik.
20.00. „Bliśko, coraz bliżej” (cz. II) — serial TVP.
21.15. „Pegaz”.
21.55. Klub międzynarodowy.
22.40. Sportowa niedziela.
23.10. DT — Wiadomości.

Program 2

14.00. Jutro poniedziałek.
14.30. Wideoteka.
15.15. „Kino-oko”.
17.15. Przeboje na lato.
17.55. Godzina z Adamem Hanuszkiewiczem.
19.00. Sportowy remanent.
20.00. Studio Sport.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Richelieu” — serial franc.-kanad.

22.40. Scena piosenki aktorskiej.
23.15. Wieczorne wiadomości.

PONIEDZIAŁEK 6.07.87

Program 1

17.00. „Wakacje”.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Wakacje, wakacje”.
18.50. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
20.00. Teatr TV na świecie: William Szekspir — „Król Lear” (2).
22.20. Studio Sport.
22.40. Komentarze.

Program 2

18.30. „Sponsor” — teleturniej.
19.30. Gwiazdy wielkiego sportu.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Biografie: „Chciała nam o Polsce coś ważnego powiedzieć” (1) — film o Marii Dąbrowskiej.
22.35. Z dymkiem cygara.

WTOREK 7.07.87

Program 1

17.15. Teleexpress.
17.30. „Wakacje”.
18.50. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
20.00. „Pod wiatr” (1) — austral. serial historyczny.
21.35. „Kontakty” — magazyn społeczny.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

18.30. „Ryzyko” — teleturniej.
19.30. Poznaj swój kraj.
20.00. Nieznany front.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Filmy Konrada Wolfa: „Miałem dziewiętnaście lat”.
23.40. Wieczorne wiadomości.

ŚRODA 8.07.87

Program 1

17.15. Teleexpress.
17.30. „Wakacje”.
18.50. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
20.00. „Angela idzie swoją drogą” — rum. film fab.
21.30. Studio Sport.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

16.30. „Spotkanie wśród śnieżnych szczytów” (1) — serial radz.
18.30. „Wiem wszystko” — teleturniej.
19.00. „Magazyn 102”.
19.30. Poznaj swój kraj.
20.00. Na mnie możesz liczyć.
20.45. Studio Sport.
21.45. Kino Studyjne „Dwójki” „Maria Zef” — wł. film fab.
23.20. Wieczorne wiadomości.

ZOBACZCIE KONIECZNIE

★ Od 1 lipca w programie I — „Wakacje”, nowy blok programów przygotowanych z myślą o relaksie i wypoczynku. Atrakcyjne pozycje: Wojciech Pokora czyta powieść humorystyczną „Trzech panów w łódce nie licząc psa”, seriale: francuski „Brygady Tygrysa” i polski „Kariera Nikodema Dyzmy”, spotkanie z gwiazdami polskiego kabaretu (m.in. „Kabaret jeszcze starszych panów”). Początek — godz. 17.00. Ukazywać się będzie pięć razy w tygodniu.

★ W sobotę, 4 lipca, będzie okazja podziwiać dwie gwiazdy kina: Dustina Hoffmana, w komedii włosko-francuskiej „Alfredo, Alfredo” (pr. I, godz. 20.00) i Alaina Delona w „Naszej historii” (pr. I, godz. 23.15).

★ W niedzielę, 5 lipca, w „Dwójce” — pierwszy odcinek nowego serialu prod. franc.-RFN-kanad. „Richelieu”, o słynnym kardynale i mężu stanu, pierwszym ministrze Ludwika XIII. Twórcy starali się dotrzymać wierności prawdzie historycznej, nie zapominając jednak o Dumasowskim spiętrzeniu wielu interesujących wątków historyczno-obyczajowych, osiągnęli dramaturgię i barwność powieści przygodowej. Odcinek I ukazuje dzieciństwo przyszłego kardynała oraz jego lata młodzieńcze w Paryżu (niedziela, 5 lipca, pr. II, godz. 21.45).



„Meteor” Ciechanowiec: 2—5.07 — „Indiana Jones”, USA, od 1. 12; 7—9.07 — „Błękitny grom”, USA, od 1. 15.

„Roma” Grabowo: 2—5.07 — „Na całość”, pol., od 1. 18; 6—7.07 — „Kobieta z prowincji”, pol., od 1. 15.

„Relax” Grajewo: 2.07 — „Saint Jack”, USA, od 1. 18; 3—5.07 — „Odliczanie”, bulg., od 1. 15; 6—7.07 — „Zagadka nieśmiertelności”, ang., od 1. 15.

„Oaza” Jedwabne: 2.07 — „Christine”, USA, od 1. 18; 4—5.07 — „Enklawa”, NRD, od 1. 15; 8—9.07 — „Yamaha — stragan rybny”, jap., od 1. 12.

„Wrzos” Kolno: 3—6.07 — „Niesamowity jeździec”, USA, od 1. 15.

„Millenium” Łomża: 2—4.07 — „Psy wojny”, USA, od 1. 15; 5—7.07 — „1941”, USA, od 1. 15; 8.07 — „Och, Karoli”, pol., od 1. 15.

„Październik” Łomża: 2—3.07 — „Antycasanowa”, jug., od 1. 18; 4—6.07 — „Znachor”, pol., b.o.

„Naprzód” Mały Płock: 5—6.07 — „Jak trucizna”, CSRS, od 1. 15.

„Saturn” Stawiski: 2—3.07 — „Trędowata”, pol., od 1. 12; 4—5.07 — „Brutalny pojedynek”, rum., od 1. 18; 7—8.07 — „Hallo, Szpicbródka”, pol., b.o.

„Awangarda” Wasosz: 2.07 — „Kobieta z prowincji”, pol., od 1. 15; 4—4.07 — „Filip z konopi”, pol., od 1. 15.

„Wars” Wysokie Mazowieckie: 2.07 — „Rok niebezpiecznego życia”, austral., od 1. 15; 3—4.07 — „Jak poeci tracą złudzenia”, CSRS, od 1. 18; 7.07 — „Tootsie”, USA, od 1. 15.

„Kosmos” Zambrów: 2—4.07 — „Nie zaznasz spokoju”, pol., od 1. 18; 5—8.07 — „Niesmiertelny”, USA, od 1. 15.

Końcowe tabele trampkarzy starszych. Grupa łomżyńsko-ostrołęcka:

1. Olimpia Zambrów	16	28	58:20
2. MZKS Przasnysz	16	19	52:20
3. Bug Wyszków	16	15	48:53
4. Narew Ostrołęka	16	14	24:32
5. Warmia Grajewo	16	12	21:53
6. Ruch Wysokie Maz.	16	6	16:67

Grupa łomżyńska:

1. ŁKS I Łomża	16	29	49:7
2. Wissa Szczuczyn	16	20	39:24
3. Orzeł Kolno	16	14	25:20
4. ŁKS II Łomża	16	10	18:41
5. Unia Ciechanowiec	16	7	18:54

sprintem przez boiska

Końcowa tabela juniorów młodszych grupy łomżyńsko-ostrołęckiej:

1. Warmia Grajewo	16	23	45:23
2. MZKS Przasnysz	16	22	47:21
3. Narew Ostrołęka	16	15	29:36
4. Bug Wyszków	16	14	32:53
5. Ruch Wysokie Maz.	16	11	32:49
6. Olimpia Zambrów	16	9	25:55

Juniorzy starsi (grupa łomżyńsko-ostrołęcka-ciechanowska):

1. Wkra Żuromin	26	42	57:23
2. Bug Wyszków	26	37	85:37
3. Ostrovia Ostrów M.	26	37	63:34
4. Orzeł Kolno	26	36	44:17
5. Olimpia Zambrów	26	34	91:38
6. MZKS Płońsk	26	32	67:40
7. Makowianka Maków M.	26	31	54:43
8. Izolacja Malkinia	26	22	48:64
9. Błękitni Raciąż	26	22	33:50

10. ŁKS Łomża	26	20	42:41
11. Nadnarwianka Pułtusk	26	17	42:63
12. Wissa Szczuczyn	26	14	37:75
13. Start Działdowo	26	10	34:120
14. MZKS Przasnysz	26	9	24:86

Tabele rozgrywek seniorów grupy łomżyńsko-ostrołęcka-ciechanowskiej:

1. Mazovia Ciechanów	26	44	71:10
2. ŁKS Łomża	26	38	58:23
3. Ostrovia Ostrów Maz.	26	37	50:17
4. Grom Czerwonny Bór	26	34	41:25
5. Olimpia Zambrów	26	33	58:30
6. Błękitni Raciąż	26	32	52:37
7. MZKS Przasnysz	26	29	52:41
8. Bug II Wyszków	26	26	51:39
9. MZKS Płońsk	26	25	35:45
10. Makowianka Maków M.	26	21	44:37
11. Start Działdowo	26	14	39:65
12. Sokół Grudusk	26	13	27:70
13. Nadnarwianka Pułtusk	26	11	33:88
14. Wissa Szczuczyn	26	7	20:102

Piłkarzom Mazowii gratulujemy awansu do III ligi, klasę okręgową opuszczają Wissa Szczuczyn i Nadnarwianka Pułtusk.

Jeszcze dziś i jutro ŁKS przyjmuje zgłoszenia do turnieju dzikich drużyn. Telefon. 23-50, Łomża, ul. Wojska Polskiego 161.

Kierownictwu Zakładu PPS w Łomży, BFM w Łomży, kolegom i znajomym za okazaną pomoc i współzawodnictwo oraz uczestniczenie w ostatniej drodze kochanego syna

JAROSŁAWA MALINOWSKIEGO

serdeczne podziękowanie składa pogrążona w smutku rodzina. K-2515

Wyrazy szczerego żalu i współzawodnictwa

Koleżance **STEFANII CZESUŁA**

z powodu śmierci

MĘŻA

składają:

Dyrekcja i współpracownicy z RSW „Prasa-Książka-Ruch” PUPiK o/W Łomża. K-253

Wyrazy głębokiego i szczerzego współzawodnictwa

mgr. **MARKOWI HUMENCZUKOWI**

Wiceprezydentowi Miasta Łomży z powodu zgonu

MATKI

składają:

Prezydent Miasta oraz pracownicy Urzędu Miejskiego w Łomży. K-251

Wyrazy głębokiego i szczerzego współzawodnictwa

Kol. **REMIGIUSZOWI SENDERSKIEMU**

z powodu zgonu

B R A T A

składają koleżanki i koledzy z RW NOT i ZUT w Łomży. K-254



konserwaty
 organ samopomocy pod redakcją Wiesława Majewskiego

sztuka kochania

WEDŁUG OWIDIUSZA

Niechaj prosta, niechaj szczera będzie waszych serc wymowa omijajcie wszystkie sztuczne nienaturalne słowa.

Jeżeli ci liścik odeśle, nie czytany, nie otwarty, nie trać zbyt wcześnie nadziei.

Bądź ufny i bądź uparty. [...]

Jeżeli twe listy czyta, lecz nie odpowiada na nie, wkrótce zaczniesz odpowiadać, gdy ciekawi ją czytanie.

Prostota — to mężów cnota i ozdoba... Więc nie fryzuj włosów ani ich pomadą, jak to mówią — nie ulizuj. [...]

Nie noś za dużych sandałów. Czub twój niechaj się nie jeży. Niech twą brodę oraz włosy strzyże najlepszy z balwierzy. Pamiętaj czyścić paznokcie. Oddech musi pachnieć mile. Inaczej — kochanka twoja uciekać będzie o milę.



Henri Matisse

pod redakcyjną ekstrapocztą

Szanowna Pod redakcjo!

Zwracam się do Was z prośbą obśmiania Urzędu MiG w [...], w którym dzieją się różne cuda w związku z kontaktami na linii petent-urzędnik. Trzeba na przykład kilka razy chodzić, żeby zastać kogoś, kto postawi pieczętkę pod decyzją, która pół roku temu już była prawomocna. Albo np. jak się kupuje węgiel, to zawsze wiadomo, że

wieści ponadgminne

Jakiś ważny dyrektor od produkcji serów oświadczył ostatnio, że permanentny brak tego towaru na rynku powstał na skutek gwałtownie zwiększonego popytu. Naród serów dotąd nie jadł, a teraz ocknął się i zrc, jak szalony. Polyka bez pamięci tony produkowanych przez naszych serowarów przysmaków, choć ich ceny wzrosły o jedną trzecią w ciągu ostatnich kilku miesięcy, a jakość spadła co najmniej o dwie trzecie.

I faktycznie. Nasze sery były dotąd nędznej jakości, ale to, co dzieje się teraz, przekracza wszelkie granice nieprzyzwoitości. Poszczególne gatunki różnią się od siebie ceną, zresztą w sposób umiarkowany, natomiast smak — jeśli w ogóle można mówić o smaku — za każdym razem jest inny, nawet w ramach tego samego — jakoby — gatunku. Generalnie biorąc wszystkie one są niedojrzałe, zaś przy ich produkcji zapomniano o czymś takim jak receptura i reżim technologiczny.

Czekajmy teraz na oświadczenie dyrektora od chleba, który zapewne stwierdzi, że bułeczki — zakaleczone gnioty — produkowane są w tym celu, aby zwiększyć ich konsumpcję w trójnasób.

KOMENTATOR

pierwszeństwo w wykupie mają krewni urzędników, którzy śmieją się z normalnych ludzi, że oni nie muszą stać w żadnych kolejkach, bo im wykupują ich krewni na urzędach. W ten sposób się urządzuje w [...], jeśli Pod redakcja mi nie wierzy, to niech kogoś przyśle do sprawdzenia, jak tutaj jest i jak traktuje się rolnika. Ja mogę podać pod listem swoje nazwisko, ale nie podaję, bo wszyscy u nas mówią tak samo i każdy może się pod takim listem podpisać.

Proszę przyjechać i sprawdzić

SKRZYWDZONY
OBYWATEL

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

ODPOWIEDŹ NA MODLITWĘ ROLNIKA

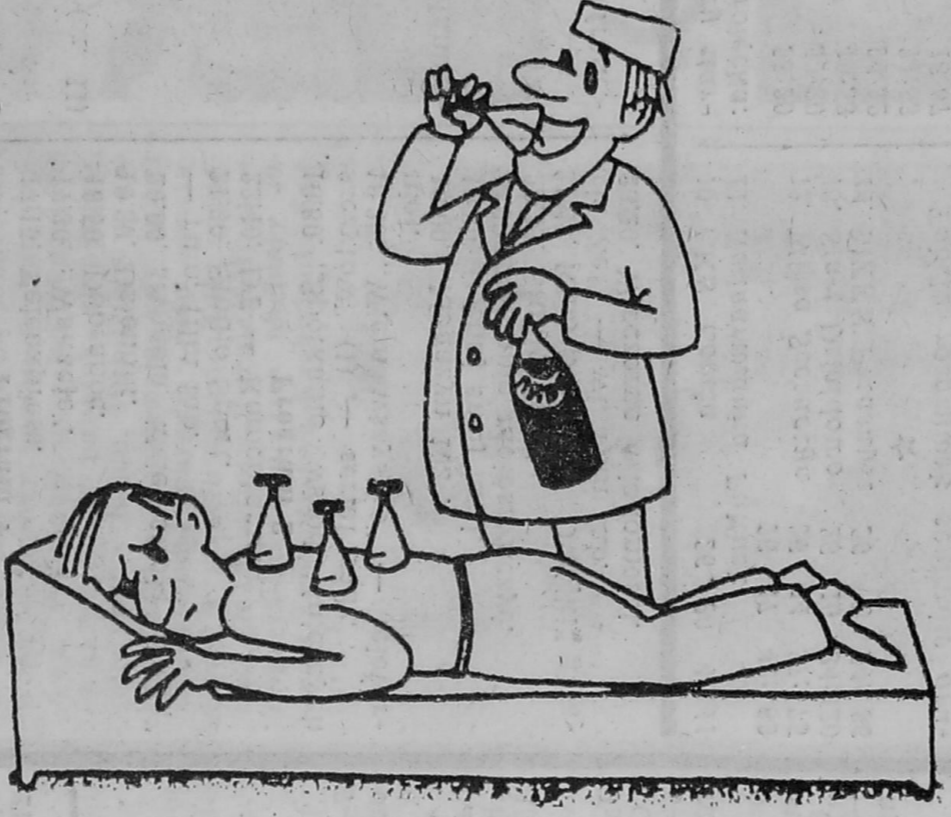
Adam z Ewą zeszedli z nieba
I Wam marzyć nie potrzeba
Trzeba żony do roboty
Kury, gęsi gnać za płoty.

Każdą z miasta bieda gniecie
Zaprowadzisz Ty ją przecież
do obory krowy doić?
Kiedy ona ich się boi.

Z taką także nie porzesz
Pomóż rolnikom — dobry Boże
I Bóg błąd popełnił niematy
Że Adamowi jabłka smakowały [...]

Nota biograficzna: Danuta Kaczubiej, os. Waryńskiego 4/45, 18-400 Łomża.

przedruki przedruków



— Leżcie spokojnie, towarzyszu Kuźnieców. Kuracja musi trochę potrwać.

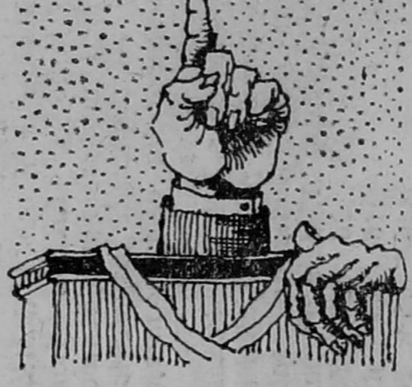
Rysunek z „Krokodyla”, przedruk — „Szpilki”, komentarz własny.

uniwersalna wroźba tygodnia

W tym tygodniu możesz odnieść ogromny sukces zawodowy. Twój pomysł, choć w gruncie rzeczy głupi, zyska uznanie i może spodobać się szefom, pod tym wszakże warunkiem, że nikt Cię nie uprzedzi i nie wymyśli czegoś jeszcze głupszego.

KASSANDER

W TYM TEMACIE



złote myśli prelegenta

„Być w przodzie, to znaczy iść w obranym kierunku bez zważania na przeciwległe nieprzyjemności.”

„Uważam, że należy zawsze postępować logicznie, żeby zaistnieć w zgodzie z obranym kierunkiem postępowania.”

„Kto chce podnieść swoją poprzeczkę wyżej, niech nie patrzy komuś pod nogi, bo spadnie niżej.”

„Kiedy raz się mówi tak, to nie można raz powiedzieć nie, bo będzie strasznie śmieszne, albo jeszcze gorzej lub tam dalej.”

„Niedrożność naszego systemu ekonomiki polega między wierszami na jego piaskości i niemożności zdobycia się na elastyczną wypukłość.”

„Nie będzie pomyłką, jeśli powiem, iż ten się śmieje, kto się śmieje w porę, a nie ostatni czy na końcu.”

„Kto tu do nas przyjeżdża, ten łapie się za głowę i pyta: ludzie, gdzie wy macie głowy czy coś takiego?”

SŁOGAN TYGODNIA

przez superinflację
do hiperstagnacji!

swawolnik

W pewnym sklepie zoologicznym znalazła się papuga wyceniona na 10 milionów złotych.

— Czemu ona taka droga? — pyta klient.
— Bo to jest papuga genialna — odpowiada sprzedawca. — Ona zna wszystkie języki świata.

Zaciekawiony klient podchodzi do klatki i pyta: — Sprechen sie deutsch?
— Natuerlich, mein Herr — odpowiada papuga.

— Do you speak english?
— Sure, I do, sir.
— Parlez vous français?
— Naturellment, monsieur, je parle.
— Parla italiano?
— Sì, signore!

Klient nie wytrzymał i krzyknął: — Cholera, ale po żydowsku to już na pewno gadać nie umiesz!
A na to papuga z charakterystycznym akcentem: — Co, ja nie mówię? Z takim nosem?

KRYZYSOWE JEDNO DANIE

masełko bezcholesterolowe

Litr maślanki przecedzić przez gęste sito, dodać dwie łyżki margaryny, szczyptę soli i potasowej oraz łyżeczkę drobno posiekanej pokrzywy.

Całość dobrze wymieszać, osolić, opieprzyć i pooctować. Spożywać bez kanapek na liściu łopianu lub dużej rzepy.

GOSPODYNIA

1		2		3		4		5	
				6					
7									
				8					
9	10		11						
						12		13	14
15									
						16			
17									
								18	

POZIOMO: 1) powołanie do wojska, 6) zawilec, 7) roślina z rodziny motylkowatych, 8) wyrostek rośliny, 12) w handlu lub Maroku, 15) letnie pod gruszą, 16) ładunek elektryczny, 17) grecka bogini Księżycy, 18) imię żeńskie.

PIONOWO: 1) rodzaj odbieraka prądu w tramwaju, 2) wygórowanie naskórka w po-

staci pęcherza, 3) stopień, szarża, 4) posiedzenie, zebra- nie, 5) nasza o'czyzna, 10) prymitywne narzędzie do polowy ry, 11) na znaczkach, 12) bazar, 13) bije w niego dobosz, 14) syberyjski las.

(HCL) Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesła prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy nagrody książkowe.